Rok 1869. Kraków, Środa 24 Listopada. Nr. 221.

KRAJ

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115
Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka.
Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda.— Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.— W Tarnowie Handel P. Müldnera— W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.— W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Handel P. Müldnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego.— W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied., Praterstrasse Nr. 20.—W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 8.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza *„Librairie de Luxemburg rue de Tournou 16“*.

Sprawa ruska.

III.

Zdaniem naszém sprawa ruska jest, po usamowolnieniu włościan, jedyną, wielką sprawą wewnętrzna narodu naszego; załatwienie jéj jest warunkiem naszéj najbliższéj przyszłości; przeprowadzenie zgody z Rusinami jest konieczną potrzebą obopólną.

Wiemy dobrze o tém, że większa część Polski a nawet Galicji z całego serca sobie tego życzy — ale w możność postawienia szczeréj i trwałéj zgody nie wierzy i słusznymi zastawia się powodami.

Polska, mówią, a tém mniéj Ruś, nie ma ludzi, którzyby w imieniu obu narodów o zgodę traktować mogli. — Z kimże będziemy wchodzić w porozumienie? — Mowa posła Ławrowskiego nie obowiązuje Rusinów do niczego z wyjątkiem jego osoby. — W ważnych sprawach narodu na dobre słowo jednostki spuszczać się nie wolno. Któż nas przekona, że to nie jest podejściem i zdradą? A choćby nawet chęci szanownego posła były najczystsze, stronnictwo, które on reprezentuje, jest słabem; ustępstwo nasze może kto inny na naszą szkodę i na szkodę samych Rusinów wyzyskać; zgoda może się rozejść przy najdrobniejszém nieporozumieniu, za każdym razem, kiedy sejm przesadzonych żądań nie uwzględni...

Tak rozumują przeciwnicy i mają słuszność. Lekkomyślnym byłby ten, ktoby na przyrzeczeniach pojedyńczych ludzi, na pisanych programach stronnictw opierał ważne interesa swojéj ojczyzny, ktoby chciał postawić trwałe podstawy stosunku dwóch narodów pod wrażeniem czułéj mowy, dobrego artykułu, nieporozumienia, lub skandalu.

My zgody z Rusinami nie przedstawiamy sobie tak melodramatycznie, jak np. uścisk ręki bratniéj, zebranie się kilku osób, spisanie punktów, podanie ręki, zaprzysiężenie przyjaźni i t. p. — Gdzie się zawiązują stosunki, na których się buduje przyszłość, tam nie zwraca się uwagi na słowa, dobre chęci i przyrzeczenia jednostek; ale na dobrze zrozumiane interesa stron, które przez swoje zbliżenie wiele zyskać, przez kłótnię wiele stracić mogą. — Trwała zgoda a z nią wspólne działanie wtedy tylko jest możebnem, jeżli jedna strona może ofiarować coś takiego, czego druga niezbędnie potrzebuje do działania, które wzajemną korzyść przynieść może. Nie idzie więc o to, aby zaspokoić krzykliwych i niezadowolonych, których nigdy nie braknie, ale aby z obustronną korzyścią działać; o to idzie.

Sprawa myt na drogach krajowych.

Goręcej, jakby się to po suchym przedmiocie zdawało, zajmowała sprawa myt sejm na dwóch posiedzeniach. Narysowały się dwa zdania. Wydział krajowy, któremu sejm w zeszłym jeszcze roku polecił wypracować sprawozdanie pod tym względem, utrzymywał, że sejm powinien upoważnić wydział krajowy do pozwalania na pobieranie myt na drogach krajowych.

Komisja zaś sejmowa przeciwnie uważając sprawę udzielania myt jako rzecz władzy ustawodawczéj, nie doradzała sejmowi zrzeczenia się tego prawa, lecz owszem jak najsilniéj upierała przy pozostawieniu go naszéj ustawodawczéj władzy. Sprawa ostatecznie, jak wiadomo, rozstrzygniętą została według wniosku wydziału, z poprawkami robionemi przez członków komisji, co do nas wszakże, zgadzalibyśmy się raczéj z wnioskami komisji sejmowéj i dlatego rzecz tę poruszamy.

Słusznie powiedział sprawozdawca komisji, że pozwalanie na myta jest *malum necessarium*, gdyż w każdym razie jest ono tamowaniem cyrkulacji, jest zaporą w swobodnéj komunikacji. Jeżeli więc złe jakieś jest konieczném, staraćby się należało, aby złe to ograniczyć do jak najmniejszéj liczby wypadków; gdyby władza pozwalania na myto była w rękach sejmu, spodziewaćby się należało, że sejm jak najmniéj będzie się starał tych pozwoleń udzielać, będzie o ile możności ograniczał to złe, tymczasem wydział krajowy chętniéj ulegnie pokusie dawania kensensów na myta, łatwiéj mu w specjalnych razach będzie o decyzję.

Myta są pewnym rodzajem pośredniego podatku, gdyż rzeczywiście publiczność płaci tutaj za używanie dróg; zezwalanie na podatek jest jednak jedną z najważniejszych atrybucji władzy ustawodawczéj, władza więc ustawodawcza nie powinna się tak ważnego prawa zrzekać, albo nawet chwilowo go odstępować innéj moralnéj osobie.

Wprawdzie wydział krajowy robił ważny praktyczny zarzut, że gdyby sejm zatwierdzał pozwolenie na każde myto, pozwolenie takie latami zalegaćby musiało, nie byłoby sposobu nadania funduszowi krajowemu dość znacznych dochodów. Ważna jest jednak i z drugiéj strony odpowiedź komisji, „że nietylko nie wolno nam powątpiewać o możności normalnego działania sejmu, ale że nie może być nawet komisji zadaniem, stawiać reguły na przypadek, gdyby sejmu nie było w czasie właściwym; owszem komisja nie uważała tego za złe, aby w organizmie kraju wszystkie kółka stanęły w razie niezwołania w czasie właściwym reprezentacji krajowéj, gdyż w tém mieścić się będzie jedna więcéj rękojmia dla naszych spraw konstytucyjnych.“

Myta zaczną teraz być jednym z ważniejszych dochodów funduszu krajowego, jest bowiem wiele dróg krajowych, na których myta dotąd nie zostały zaprowadzone.

Dlatego ważną jest rzeczą, aby ustawa raz już przez rząd odrzucona, tym razem przynajmniéj sankcję uzyskała, zwłaszcza, że obecnie w czasie przejściowym, gdzie fundusz krajowy jeszcze się nie zapomógł, a ciągle przybywają mu wydatki, każdy rok nowych dochodów jest ważnym dla funduszu krajowego nabytkiem. Przypominamy więc i tę sprawę naszéj delegacji. Sądzimy, że jest to jedném z ważnych zadań naszych delegatów, popierać wszelkiemi środkami uzyskanie sankcji dla ustaw, które nie wchodzą w zakres sporów prawnopolitycznych i wyzwolone być powinny zpod zależności od tych sporów, jeżeli wogóle rząd chce się kierować zasadą sprawiedliwości. Sankcja tego rodzaju ustaw nie powinna być nagrodą za dobrą konduitę polityczną, boć nawet p. Giskra nie powinien się opierać na ubożeniu i administracyjném anarchizowaniu kraju według systemu rossyjskiego.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa. O warszawskim uniwersytecie *Gołos* pisze: Jednocześnie ze zniesieniem szkoły głównéj w Warszawie— uniwersytet przybrał czysto rosyjską fizjonomię. Front gmachu uniwersyteckiego zdobi wielki dwugłowny orzeł rosyjski — a na obydwóch jego stronach napis *Cesarski Uniwersytet.* Wewnątrz gmachu wszystkie napisy polskie zamazane a zastąpione rosyjskiemi. W głównéj sali wisi portret naturalnéj wielkości założyciela uniwersytetu Aleksandra II. Na wielkiéj czarnéj tablicy władza pisze różne rozporządzenia dotyczące studentów w języku rosyjskim, a jednym z pierwszych takich rozporządzeń był zakaz najsurowszy noszenia brody i wąsów. Urzędnicy i bedele uniwersytetu na pytania czynione im po polsku zupełnie nie odpowiadają. Katedra języka i literatury polskiéj zniesiona, a w miejsce katedry prawa kanonicznego ustanowiona nowa katedra prawa bizantyjskiego (sic).

Metropolita serbski Michał, o którego przyjęciu w Petersburgu pisaliśmy, przybył do Warszawy i zwiedzał uniwersytet.

Wilno. (Liczba uczniów) w gimnazjach litewskich zmniejszyła się według urzędowych wykazów od r. 1862 z 4124 na 2618 a więc prawie o połowę. ⅔ z téj liczby przypada na uczniów wyznania katolickiego. Za to miała się ilość uczniów wyznania prawosławnego podwoić. Liczba ewangielików spadła z 142 na 138, liczba żydów wynosiła w r. 1862, 109, a w r. 1869 do 312.

Według *Wiest'a* ma być w Wilnie w miejsce dymisjonowanego Szostakowa mianowany gubernatorem radca stanu Steblin—Kamieński.

Poznań 21 listopada.

△ [Młodzież poznańska. — Teatr polski w Poznaniu.] Artykuły *Dziennika Poznańskiego* z powodu zebrań szkolnych dotknęły po raz pierwszy rzeczy, nad którą wszyscy myślący ludzie w Poznańskiém oddawna ubolewają, t. j. stopniowego, ale bardzo widocznego upadku najmłodszéj generacji naszéj szlachty, czyli — jak tu niewłaściwie się mówi — naszego obywatelstwa.

Smutna to zaiste sprawa, ale dobrze, że ją przecie raz podniesiono; bo nie widzę potrzeby przymrużania oczu na postępowanie tego bezmyślnego zastępu, który szerokim, bitym gościńcem dąży do widocznéj zguby.

Trudno doślедzić przyczyn tego dziwnego objawu, że po generacji dobrych obywateli, między którymi śmierć co chwila nowe wybiera ofiary, następuje pokolenie, które niczém się nie odznacza, — chyba tylko zarozumiałością, urągającą zdrowemu rozsądkowi. Przyczyny tego leżą zapewne głównie w wychowaniu domowém, w owéj pańskości, na jaką zachorowało Poznańskie, a któréj nie usprawiedliwia wcale nieświetny stan majątkowy. Mierność majątku nie wyklucza tu wcale zbytku; owszem każdy żyje stosownie do stanu, a nie do swoich funduszów. Nic dziwnego, że tym zbytkiem od kolebki otoczone młode pokolenie, zaczerpnąwszy z rana wszelkich rozkoszy świata, i wyniosłszy z domu przekonanie, że te rozkosze stanowią treść życia, nie umie i nie chce potém życia brać na serjo, tém bardziéj, że niczego się nie nauczywszy, nie pojmuje, jakie mogą być ważniejsze zadania w życiu nad hulankę i swawolę.

Mało który przechodzi szkoły, za to prawie każdy musi odbyć służbę wojskową jednoroczną, w czasie któréj ma sposobność przypatrzenia się zblizka pięknemu wzorowi „junkrów“ pruskich i podług tego wzoru modeluje swoją powierzchowność, przesiąka jego nawyczkami i wyobrażeniami.

Dodajmy do tego brak życia towarzyskiego, który tę młodzież spycha często w objęcia niemieckiéj demimondy; bliskość Wrocławia i Berlina, gdzie się każdy z nich przeciera z parafjańszczyzny poznańskiéj; brak wybitnych kół polskich w stolicy naszéj, brak nareszcie teatru polskiego. Brak teatru polskiego zapędza młodzież naszą nawet w Poznaniu na *Possy* niemieckie, przyucza ją do pojmowania i przyjmowania dowcipu li tylko niemieckiego, którym potém łata próżnię swoich rozmów, i ztąd pochodzi ów żargon złotéj i niezłotéj młodzieży naszéj, do zrozumienia którego trzeba rzeczywiście osobnego słownika. Chłop polski, powróciwszy z wojska, przynosi z sobą całą falangę wyrazów niemieckich, z którémi się jak papuga popisuje; ale wyśmiany we wsi, wyśmiany głównie przez kobiety, które go nie rozumieją, zapomina powoli nawyczek żołnierskich. Mieszczanin i szlachcic powracający z Berlina, ba nawet z targowego miasteczka, przynosi do domu całe frazesy niemieckie, anegdotki z *Kladderadatscha*, od kelnerów i żandarmów zebrane. Ale z niego niestety nikt się nie śmieje, owszem wszyscy w braku czego lepszego cieszą się tym pośladem umiejętności niemieckiéj, i tak niemczyzna na każdym kroku przechodzi *in succum et sanguinem*, a my tego nawet nie czujemy.

Czas nareszcie zdobyć się na tę świątynię języka, na karm ducha, na teatr narodowy w Poznaniu, bo — niech mówią, co chcą, nasze świętoszki—bez tego teatru upadać będzie coraz bardziéj polskość miasta i prowincji.

Lwów 22 listopada.

△ [Ks. Stupnicki — tow. prawnicze — szkoła dram. — szkoła handlowa.] Pisaliście już o potrzebie zjazdu delegatów przed odjechaniem do Wiednia; mogę wam donieść że delegaci rozjeżdzając się z tąd przed kilku dniami umawiali się już co do takiego zjazdu, a mianowicie po drodze do Wiednia w Krakowie. Mówiłem w przeszłym liście o potrzebie rychłego obsadzenia dwóch opróżnionych gr. kat. stolic biskupich, dodać tutaj jeszcze muszę, że według konkordatu konsystorze a raczéj ordynaryaty całego kraju mają prawo na wezwanie namiestnika przedkładać cesarzowi terno kandydatów, po za którém jednak cesarz może według woli wybierać. Otóż tutejszy łaciński konsystorz ma położyć na pierwszem miejscu w ternie kandydatów na posadę arcybiskupa lwowskiego ks. kanonika Stupnickiego, znanego tutaj powszechnie tak z zacności charakteru jak i umiarkowania w politycznych zapatrywaniach. Ks. Stupnicki był zawsze obcym partji świętojurców. Nie biorąc jednak żadnego względu na jego stanowisko polityczne ks. Stupnicki stoi pod względem religijności i powszechego poważania daleko wyżéj nad niektórymi kandydatami, o których słychać. Tyle z ważniejszych wiadomości. Niechcąc zaś przeżuwać obrobionych już dostatecznie spraw politycznych, których areną był Lwów jeszcze przed tygodniem, zwrócę się raczej w niniejszym liście do spraw lwowskich domowych, że się tak wyrażę, wspomnę o kilku stowarzyszeniach.

Silniejszem życiem bić zaczyna tutejsze towarzystwo prawnicze, podzieliło się ono na kilka sekcji, sekcje miewają regularnie co tydzień posiedzenie i przeciw zwyczajowi naszych zgromadzeń posiedzenia te bywają zwykle dosyć zaludnione. W sekcji prawa ogólnego przeważają adwokaci i urzędnicy sądowi, w sekcji administracyjno-ekonomicznej urzędnicy z namiestnictwa i adwokaci. Każda sekcja ma swego przewodniczącego, zastępcę przewodniczącego i sekretarza. Członkowie rozbierają prace pomiędzy siebie, tak że niektórzy członkowie przedkładają sprawozdania z ciekawych wypadków praktycznych w sądownictwie i administracji, inni są obowiązani uwiadamiać sekcje o najnowszych dziełach w piśmiennictwie ustawodawczem. Spodziewać się należy, że przez zimę towarzystwo to potrafi wydać rzetelne prace oprócz korzyści, które sami członkowie wynoszą z dyskusji i spostrzeżeń innych swoich kolegów Przy teraźniejszym rozwoju naszego ustawodawstwa towarzystwo prawnicze ma nader wdzięczne zadanie w wyszukiwaniu jużto błędów i niedostatków jakie w dotychczasowych krajowych znajdujemy ustawach, już to w wynajdywaniu tych stosunków, które u nas jeszcze nie są ujęte w pewne prawidła, pomimo że w ustawodawstwach innych krajów dawno o nich pomyślano.

Obok poważnego stowarzyszenia prawniczego zakwitło nowe stowarzyszenie, mające podniesienie sztuki za cel, towarzystwo ku wspieraniu sceny narodowéj. Towarzystwo to osobliwie we Lwowie tak dalece jest na czasie, że rozwodzić się o jego korzyściach byłoby rzeczą co najmniéj zbyteczną, podnieść jednak musimy jedno nader wygodne postanowienie jego statutów. Towarzystwo ma wspierać wszelkiemi siłami scenę narodową — a tymczasem zupełnie nie ma za złe, aby jego członkowie chodzili do niemieckiego teatru, nie mówię już na operę, bo opery polskiéj nie ma, ale na niemiecki dramat i komedję. Sądzimy, że materyalne wspieranie tak niemiłej dla nas instytucji jak teatr niemiecki, jest najważniejszem, a tymczasem to nie należy bynajmniej do kardynalnych zasad towarzystwa, aby nie chodzić do niemieckiego teatru. Zapewne! wolność przedewszystkiem! są jednak wypadki, gdzie bardzo byłoby pożytecznem ująć tę wolność w troszkę ściślejsze karby. Towarzystwo zaczyna zresztą bardzo pięknie swoją karjerę bo założeniem szkoły dramatycznéj; życzymy téj szkole jak najpiękniejszego rozwoju, chociaż się obawiamy, czy założyciele obliczyli się dostatecznie z funduszami, jakie będą potrzebne na utrzymywanie takiéj szkoły i czy odpowiednie dobrali siły nauczycielskie. W każdym razie niechcemy bynajmniej przesądzać ich zamiarów i z szczerego serca życzymy im powodzenia. Jeżeli już mowa o nowéj szkole to wspomnieć musimy, że gremium tutejsze kupieckie wraz z radą miejską organizuje na nowo dawniejszą tutejszą szkołę handlową i chce ją przemienić na szkołę, którąby odpowiadała w zupełności wymaganiom i potrzebom, jakie obecnie ożywiają zawód kupiecki. Fundusze na utrzymanie téj szkoły zbierają się w większej części w ten sposób, że firmy kupieckie zaprotokółowane opłacają od swoich czeladników, którzy do tych szkół uczęszczają pewną kwotę, a że nauczycielami są tam prawie tylko nauczyciele zajęci w dzień w innych szkołach, przeto koszta téj szkoły nie bardzo są znaczne.

Lwów. Statystyczny wykaz czynności ubiegłego sejmu jest następnym:

I. Uchwał, podlegających najwyższéj sankcji, powziął sejm 81;

II. uchwał niewymagających cesarskiego zatwierdzenia, powzięto 72;

III. wniosków i wezwań do c. k. rządu uchwalono 28;

IV. Radzie szkolnéj przekazano spraw 4;

V. Do tronu przedłożono 2 pisma, t. j. prośbę o przedłużenie sesji sejmowéj i adres;

VI. Wydziałowi krajowemu przekazano spraw 61.

Razem przeto w ciągu dwóch niespełna miesięcy i na 40 ogółem posiedzeniach załatwiono spraw 248.

Niezałatwionych spraw pozostało 25, między temi kilka wniosków o osobne statuta dla niektórych miast, daléj dwa wnioski p. Krzeczunowicza o zmianie § 4 i 6, daléj 3 stat. kraj., które z powodu umyślnego przez włościan zrywania kompletu izby nie mogło być uchwalone; kilka innych sprawozdań jedynie dla braku czasu nie poszło do druku, jak: o ochronie pól od gąsienic, o zakazie łapania ptaków, o zniesieniu prawa patronatu, o języku w urzędach i sądach, o katedrach na uniwersytetach i t. p. Sprawozdania te są zupełnie wykończone. Inne, jak np. o policji polowéj, o miejscach wyboru posłów w okręgach gmin wiejskich, były już na porządku dziennym i tylko dla braku czasu nie zostały załatwionemi. Zupełnie niezałatwionych i nieopracowanych pozostało niewiele spraw, mianowicie wnioski p. Torosiewicza o terminie poborów wojskowych i o poręczeniu podatku od wyrobów spirytusowych, p. Krzeczunowicza o kopytkowém dla miast, ks. Stępka o zmniejszeniu liczby karczem, p. Kowalskiego o równém traktowaniu narodowości przez radę szkolną, ks. Sanguszki o przestrzeganiu przez radę szkolną równouprawnienia języków, p. Ławrowskiego o instancji dla rozdzielania posad nauczycieli ludowych i ich spraw dyscyplinarnych, daléj wniosek rządowy do ustawy wodnéj i t. p.

Prawdą jest, że do téj kategorji zaliczyć wypada nibyto załatwienie kilku znacznie donioślejszych spraw, jak np. propinacyjnéj, hipotecznéj i t. p. Zwłaszcza spychając pierwszą z porządku dziennego, popełnił sejm błąd niemały....

Inna rzecz ze sprawą hipoteczną. Téj dorywczo nie był sejm w stanie załatwić. Ustawę odnośną, bez należytego przygotowania, nie podobna zrobić w 7. tygodniach. W części jestto także winą sejmu, że dopiero teraz, po 9letnim istnieniu, zaczyna poruszać tę sprawę, ale winą jego nie jest, że na ostatniéj sesji jéj nie załatwił.

Tożsamo możnaby powiedzieć o kilku innych kwestjach. Lecz wytknąwszy czynności ujemne, niech nam wolno będzie wspomnieć nieco o dodatnich.

Pomijając sprawy przekazane wydziałowi krajowemu, wnioski i wezwania do rządu i t. p., bierzemy tylko pod uwagę bezwarunkowo pozytywne czynności sejmu zawarte w uchwałach i ustawach podlegających sankcji cesarskiéj i niewymagających jéj. Ogółem mamy takich ustaw i uchwał 153, powziętych w niespełna dwumiesięcznym przeciągu czasu na 40 posiedzeniach. Wypada przeto około 4 uchwał na jedno posiedzenie. *(Z. Un.)*

Wiedeń. [O przesileniu gabinetowém] pisze *Warrens Wochenschrift:* „Poufne organa jednéj połowy gabinetu zapowiadają teraz, że ma ona zamiar wyprzeć za drzwi drugą połowę. PP. Giskra, Herbst, Hasner i Brestel odsłaniają światu dawno znaną tajemnicę, że z p. Bergera hr. Taaffego i Potockiego są niezadowoleni i że już mają dosyć obcowania z niemi. P. Plener jest jeszcze na wschodzie, a gdy powróci na zachód, pokaże się dopiero wtedy, do któréj połowy kolegów należeć zechce. Rozdział w ministerstwie jest zatém, według własnego przyznania, tak wielkim, że kryzys ministerjalna powstała poza parlamentem i dlatego też mogłaby także i zakończyć się bez parlamentu. Jeżeli wielkie państwowe pytanie uważane jest przez jednę połowę gabinetu, jako życiowe, a przez drugą jako niezręczna, niedopuszczalna reforma, to można bez przesady utrzymywać, że kraj ma tylko prowizoryczny rząd i że nikt nie może jeszcze wiedzieć, jacy mężowie stanu w kilku miesiącach rządzić nami będą. Należymy do tych, którzy uważają za prawdopodobne, że dni dzisiejszego rządu są policzone, a jednak nie radowalibyśmy się ze sprawdzenia się naszych przewidywań. Wiemy, że główne zadanie austr. rządu, pogodzenie wszystkich narodowości, przez obecny gabinet załątwioném być nie może.“

[Z Dalmacji.] *Wiener Ztng* ogłasza wyciąg z relacji fmp. Wagnera z Zadaru dnia 12 b. m., opisującéj operacje w celu podbicia Żupy. „Przewodnią myślą“ nie jest „wytępienie powstańców“, ale obrona ludności, która wierną została, i zmuszenie powstańców do kapitulacji. Na prośby ludności (?) obsadzono na południu leżące półwyspy Lustizza i Vermac i postanowiono rozpocząć kampanję przeciw Żupie, gdyż deputacje zapewniały, że samo pojawienie się wojska wystarczy, by „wszyst-

---

STO DJABŁÓW.

Mozajka z czasów czteroletniego sejmu

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy.)

Naostatek podniósł głowę Grzegórz i zapytał go:

— Ty wiesz, dokąd on pojechał?

Hirsz potrząsł głową, nic nie mówiąc.

— Bo to pewna, że pojechał — dodał Metlica. — Czyś się co dowiedział?

Żyd ruszył ramionami.

— Poczciwy, dobry chłopak, choć książę — dodał Metlica. — Ale już oni go ciągną; a jak go sobie przyswoją, odezwie się krew... nie daj Boże... zostanie takim, jak oni. Tylko nie, nie!... na to poradzić trzeba; dosyć tych djabłów chodzi po świecie. Trzeba jednę duszę ocalić. Jeszcze nie zepsuty.

Rozmowa przerwała się na tém. Żyd, który dla prostéj, jak się zdawało, ciekawości snuł się po korytarzu, przeszedł, zniknął, powrócił, stanął, a Metlica, choć zamiecione było, zamiatał. Ta czynność durzyła go, dawała mu ruch, dozwalała zapomnieć o nieszczęściu.

Żyd ukazał się raz jeszcze w progu, jakby po namyśle.

— Co ja sobie przypomniał — rzekł powoli. — Książę kazał jéjmości pięknie kłaniać i powiedzieć, że on dla swojego interesu pojechał na dwa dni na wieś; żebyście o niego się nie kłopotali, bo on zaraz powróci.

Metlica kiwnął głową, rzucił szczotkę i drzwi zamknąwszy, puścił się na dół, sam nie wiedząc co robi. Wpadł do kuchni, postrzegł ludzi obcych i uciekł.

Wskazówki, dane księciu Konstantemu były dosyć dokładne co do miejsca pobytu hrabiego, ale polegały na tém przypuszczeniu, że nie szukając innéj kryjówki, zbiegł z nią tylko do swéj wioski w lasach około Wiązownéj położonéj. Kniaź nie chciał brać z sobą nikogo. Konia nie miał za co kupić. Stefuś mu wszakże od znajomego sobie oficera gwardji konnéj potrafił pożyczyć wierzchowca, starego, wyjeżdżonego, sławnego z wytrwałości i rozumu. Końto był niegdyś nawet wcale piękny, nieco ciężki, nóg mocnych, szeroki, zbudowany jak pod zbrojnego żołnierza; dziś już na białéj skórze trochę hreczką posiany, ale niepospolity biegun i stary wyga, który w potrzebie mógł jeszcze jeźdźca prowadzić. Można go było pożyczyć nawet nierozważnemu, bo nadużyć się nie dał i miał swoją wolę. Jak skoro jeździec zanadto od niego wymagał, przestawał go słuchać; a gdy przyszło do walki między nim a szaleńcem, wygrana zawsze była po stronie rozumnego konia. Dla form jego dano mu nazwisko Bucefała i znał je tak dobrze, że się na nie jak pies wabił. Był przytém łagodności nadzwyczajnéj i ujeżdżony doskonale. Przywiązawszy płaszcz w troki, pistolety wziąwszy za pas, do worka kilka dukatów pożyczonych u Stefusia i u Hirsza, Konstanty wybrał się z mocném postanowieniem odzyskania Julki i pomszczenia się na uwodzicielu. Wyprawato była niebezpieczna, ciężka dla człowieka nieobeznanego z krajem i samego jednego, ale uczuwszy jéj obowiązek, nie wahał się Konstanty ją przedsięwziąć. Rankiem puścił się przez most i przebywszy już okolicę bezleśną, a zaczynającą się domkami zaludniać, wjechał w gąszcz lasów, które w tę stronę na długiéj rozciągały się przestrzeni. Rachował, że raz popasłszy konia, stanie przed wieczorem na miejscu. Bucefał puścił się kłusem twardym, trzęsącym, ale wyciągniętym, tak że inny koń aniby mu galopem nie sprostał. Można mu było puścić cugle, gdyż nie potrzebował w drodze żadnéj wskazówki, wybierał sam ścieżki, a niczego w świecie się nie uląkł. Mijał przejeżdżających zręcznie, szukał cienia, a z dobrego humoru zrywał liście po drodze dla ochłodzenia sobie pyska.

Konstanty tylko głaszcząc go i klepiąc natrętne muchy i bąki opędzał... a niekiedy zażywał głosem, ostrogi ni rózgi nie potrzeba było.

W ostatniéj wsi wedle wskazówki Hirsza w karczmie u żyda, do którego dano mu karteczkę, należało się dowiedzieć o drogę do wsi leżącéj na uboczu.

Przed wieczorem jeszcze dostał się szczęśliwie podróżny do gospody i nie tracąc czasu, wytarłszy konia, pobiegł do gospodarza. Wysoki, chudy żyd milczący odebrał ów list rekomendacyjny z pewną dumą, uchylił czapki przeczytawszy kilka wyrazów i poprosił spocząć do izby. Nie byłoby to może księcia inaczéj spotkało, gdyż wyglądał raczéj na oficjalistę pańskiego niż na pana. Gościnny arendarz napróżno go chciał wypytywać o zdrowie i powodzenie znakomitego swego przyjaciela Hirsza... niewiele mu odpowiedziawszy począł naglić podróżny o pokazanie sobie drogi do wioski.

— Do wioski? — zapytał arendarz — czy jaśnie pan ma interes do ekomona?

— Nie... do hrabiego samego... on tu być musi.

— Pewno że jest, bo wczoraj przyjechali. — Żyd się uśmiechnął. — Ale oni nie mieszkają we wiosce..

— A gdzież!

— A waj! to jest pański koncept, on ma chatę w lesie! Jaką chatę!! — I począł kiwać ręką.

— Daleko ztąd?

— Co? daleko... pół godziny drogi.

— A droga... dobra, pewna?

Arędarz się uśmiechnął znowu.

— Oni umyślnie tak zrobili, żeby żadnéj drogi nie było... Trzeba iść przez las... kto wie to trafi, kto nie wie, to zabłądzi...

— Przecież można dopytać?

— Kogo pytać? w lesie? chyba drzewa.

— Cóż poradzić? mój panie arendarzu.

— U mnie jest chłopiec, co za tryngeld doprowadzi.

— Zgoda, byle prędko. Jakże się to miejsce nazywa?

Żyd ruszył ramionami.

— Ono się nazywa chata... a u nas mówią hrabiowska chata... a sam jasny hrabia mówi, że to jest jego gniazdko— Żyd śmiał się szydersko. — On tam czasem i po kilka tygodni zamknięty siedzi, ale nie sam...

Arędarz opowiadając robił tak dziwne miny, z których kazał się domyślać różnych rzeczy osobliwych, które się nie mówią, iż kniaź już go o więcéj nie pytał.

— Dużo ma ludzi z sobą? — rzekł po chwili.

— Kilku... pewnie...

Żyd niedowierzająco spojrzał na podróżnego po tém pytaniu, ale list Hirsza go ubezpieczał...

Nie upłynął kwadrans, a kniaź siedział znowu na Bucefale ugodziwszy się z żydem, aby chłopiec, który go miał przeprowadzić do Gniazdka, gdy staną na miejscu konia trzymał i czekał, a w razie potrzeby odprowadził go do karczmy.

Dany za przewodnika młodzieniec lat pietnastu nie przywdział na się stroju innego nad domowy ów kabat z wiszącemi sznurkami, który go zwykle okrywał, wystąpił boso, a głowę miał okrytą prostą wyszarzaną jarmułką. Był to chłopak zwinny, wesoły, ale niegadatliwy, szedł manowcami przed koniem podśpiewując, podskakując, rwąc gałązki, a niekiedy uśmiechając się tylko do kniazia białemi ząbkami.

Prowadził mimo braku drogi, z taką pewnością, iż w pół godziny z za ogromnych pni drzew ściany białéj chaty się pokazały. Jak tylko je żydek palcem wskazał kniaziowi, ten wstrzymał konia i oddał cugle przewodnikowi.

Żydek zdumiał się bardzo zobaczywszy, że podróżny zsiadłszy opatrzył pistolety, podsypał prochu na panewki i poprawiwszy szablę, dopiero posunął się daléj.

Gniazdko czułém tém imieniem nazwane stało w pośrodku dzikiego, nieprzetrzebionego lasu, opasane tylko bardzo misternym płotem z bramką. W dziedzińcu, pod dębem ogromnym, kamienny stół, ławy i mrucząca fontanna jedyną były ozdobą z mnóstwem kwiatów, które posadzono dokoła. Ściany chaty niskiéj, któréj okna jednak składały się z szyb pojedyńczych (na owe czasy bardzo kosztownych) okrywały bluszcze i pnące się ro-

kich chwiejnych do powrotu na drogę prawa" nakłonić. Zresztą pomimo lojalności samego księcia Czarnogóry dłuższa zwłoka spotęgowałaby tylko sympatje Czarnogórców dla powstańców.

Stosownie więc do tego, odpłynął jen. Dormus, wziąwszy z sobą 2000—2500 ludzi. Fmp. Wagner był w przedniéj straży. By sobie zapewnić komunikację lądową, wysłano pułkownika Fischera z Kotaru z 1500 ludzi, który się miał połączyć z kolumną jen. Wagnera. Pułkownik Fischer wyruszył d. 2 list. i zajął skaliste wzgórza S. Giorgio i S. Barbara, a nazajutrz Sisic. Te same miejscowości zaatakował jednocześnie od strony południowowschodniéj jen. Dormus. Batalion Maroicic prześladował nieprzyjaciela z nadzwyczajnem męstwem pomimo staczanych nań głazów, z nadchodzącą nocą zajął szczyty gór.

Dalej mówi relacja: Czarnogórcy nie brali wprawdzie udziału w potyczkach dnia tego, ale wystawili silne oddziały wzdłuż granicy, a książę uskarżał się w piśmie, które d. 2 listop. wysłał do dowództwa, że kule austrjackie na jego terytorjum raniły jednego Czarnogórca i zabiły jedno zwierzę. Książę oświadczył, że w razie powtórzenia się takich wypadków, ani wrażeniu, jakie na lud jego zrobią, ani dalszym ztąd następstwom przeszkodzić nie zdoła.

Dowódzca Czarnogórców stojących na granicy wołał nawet na wojsko austrjackie, że jeżeliby znowu jednego z nich raniono, gotów jest natychmiast wmieszać się w sprawę. Uwzględniając te stosunki, porzucił fmp. Wagner w dalszych operacjach krótszą, wzdłuż granicy do Stanjevic i Pobori wiodącą drogę, chociaż daleko była korzystniejszą.

W końcu mówi urzędowa relacja o spaleniu się magazynu przy Porta Funnera i chwali kilkakrotnie lojalne zachowanie się księcia Czarnogóry, jakoteż postępowanie i wytrwałość wojska. Relacja ta dochodzi tylko do 7go b. m.

Birż. Wied. wyrażają się w ten sposób o wypadkach w Dalmacji:

„Jeżeli wypadki w Kotarskiem dalej tą samą drogą pójdą, to na widnokręgu Austrji pojawią się nieprzyjemne „czarne plamy" położenia. Przeszła Austrja takie klęski jak pod Solferino i Sadową, tak powstanie w Dalmacji jeszcze przeżyje; ale główną rzeczą jest to, że powstanie kotarskie jako pierwszy znak powszechnéj grecko-słowiańskiéj rewolucji, może daleko większe przybrać rozmiary. W Dalmacji powstańcy już strzelają, w Czechach przygotowują się do strzelania, a lud krainski patrzy na rząd bardzo nieprzychylnem okiem, słowem Słowianie w Austrji opuszczają coraz więcéj grunt legalnéj opozycji i wstępują na drogę rewolucyjną. Jeden koniec Austrji już jest w płomieniach powstania, na drugim końcu już się dymi, w środku wiele jest nagromadzonych palnych materjałów."

Parowcami Lloyda przewieziono dotąd w całości 10,800 ludzi przez Trjest do Dalmacji.

O najnowszych wypadkach wojennych w Krywoszy, o nieudatém forsowaniu wąwozów prowadzących z Ubli przez wyżyny Dverzno do Dragali nadeszły już telegraficzne wiadomości. Kolumny pułkownika Vettera wchodzącej w wąwóz prawie całkiem nie zaczepiano, później jednak, gdy już weszła w zasadzkę, napadnięto ją gwałtownie i po krwawych stratach odparto. Było to dnia 17 i 18 b. m. Pobita kolumna jeszcze d. 19 i 20 b. m. nie przyszła do siebie. Najtrudniejsze zadanie ma brygada rezerwowa Dormusa; musi się ona starać o dostarczanie żywności, amunicji i wszelkich potrzeb wojennych dla wojska operującego w miarę coraz dalszego posuwania się tegoż.

Mułów i koni mało, więcéj trudno dostać.

Praga. [*Pokrok* o programie p. Giskry.] (*Dokończenie.*) Do nas należy wobec tak zajmującego zjawiska, jakiem jest to odkrycie ostatniéj karty ze strony partji panującéj, objaśnić program wniesiony z trojakiego stanowiska, ze stanowiska austrjackiego, polskiego i czeskiego.

Co dziś jeszcze pod słowem Austrja rozumiemy, wśród takich okoliczności jasném być musi. Przy takiem rozdarciu byłego państwa „Austrji" można pod słowem „Austrja" już tylko dynastję rozumieć. Jakież tedy korzyści ma mieć dynastja z projektowanéj „rewizji konstytucji"? Cała zcentralizowana Austrja mogła być z korzyścią dla niéj i polityki jéj w Niemczech. Było to parciem na Prusy. I dualizm mógł mieć dla niéj pewne korzyści; ależ jaką korzyść może mieć dla dynastji zachowanie tych tylko ziem, które do niemieckiego związku należały i to stanowczo, bez możności dalszych zmian?

Ale przecież *Mähr. Corresp.* wyraźnie mówi, że to ma być ostatnia zmiana, by potém już żadnych ugód nie było potrzeba. Czyż może ten od reszty Austrji odcięty kawał rzeszy niemieckiéj z r. 1815 długo się utrzymać w obec centralizującéj siły Berlina, tego nowego Frankfurtu? Z stanowiska starych habsburgskich tradycji rozumiemy czego chce dziedzic ostatniego cesarza niemieckiego do tego pierwszy w Niemczech, moglibyśmy nawet najściśléj wykazać, czegoby chcieć mógł obok Prus, gdyby na podstawie linji Menu z Prusami władzą się podzielił i parlamentowi północnemu przeciwstawił parlament południowo-niemiecki, tyrolsko-bawarsko-würtembergski. Ale cóż ma robić w Niemczech „cesarz austrjacki" zredukowany na przedlitawskie arcyksięstwa, tego nigdy nie pojmiemy. Dożyliśmy już wiele w Austrji, spodziewaliśmy się, że nas już tak prędko nic nie zaskoczy, ale żeby taki program, z takimi motywami miał się przyjąć u zachowawczéj części wiedeńskich mężów stanu, żeby ich dr. Giskra do tego stopnia zdołał zteoryzować, że o jako dobrze ludzie i zdrowym rozumem obdarzeni byli „Austrjacy" jeszcze na chwilę wątpić chcemy.

Jakąby ztąd korzyść mogli mieć Polacy, zaraz przedstawimy. Narodowa polityka niemiecka pozwoliłaby im miłościwie za ostateczne oddzielenie Poznańskiego nową urządzić rekolonizację przeciw Rossji, albo kojarzyć polsko-turecko-węgierską toczyć walkę, może nawet z posiłkowymi pułkami przedlitawskiemi przeciw Rossji téj słowiańskiéj potędze. Bo przecież to dla wielkich rzeszy są pewne: że pierwszy parlament niemiecki w r. 1848 rozdarł Poznań (czwarty podział Polski, jak to Polacy nazywają), drugi parlament niemiecki w r. 1866 zniemczył Poznań, a nad narodowym protestem Polaków jeszcze do porządku dziennego przeszedł. Miano kiedyś za złe pewnemu królowi, że za niestałą pomoc Napoleona sprzedał kolebkę swą sabaudzką, cóżby dopiero powiedziéć należało o całym narodzie, gdyby za stosunkowo daleko niepewniejszą pomoc p. Giskry, a nawet, przypuśćmy, całego niemieckiego narodu sprzedał rodzinną swą kolebkę, Wielkopolskę i pierwszą stolicę Bolesławów swoich a późniéj prymasów, Gniezno? Zresztą i to jeszcze jest pewnem, że Rossja żadną miarą nie zezwoliłaby autonomji Galicji, okupionéj „zgnieceniem" reszty Słowian austrjackich. Czarnoksiężnicy wiedeńscy nie wiedzą nawet, jakiego ducha do bronienia powołują, jest to szczery i prawy nasiennym, przeglądający z łamów *Mähr. Corresp.*

A cóż, my Czesi powiemy na ten program. Jeżeli się uda przeprowadzić — a powstaje pytanie, czy może nam to nasz naród dać „kozła ofiarnego", my po 1,000 letniem, sławném życiu narodowém, ostatecznie i nieodwołalnie na „zgniecenie" skazani dziś Słowian na zagładę?

Tylko barbarzyński i faryzeuszowski „liberalizm" może doradzać, a tylko zupełny głupiec może wierzyć, że dwa, trzy narody mogą sobie kupić wolność z grobu swego i „zgniecenia" innych. My niebawimy się w „zgniecenie" ani „oswobodzenie niemieckiego ramienia", ani *Mähr. Corresp.* nie zgodzi nas na to. Co się działo w Austrji w r. 1848? Cóż jeszcze zostawało z państwa Habsburgów, gdy w owym roku Madjary odpadli, Frankfurtczycy w Wiedniu powstali, a szlachta polska wojowała lub kokietowała z jednymi i drugimi? Co zostawało? Zwycięzka broń Rosji z jednéj a konstytuanta na ziemi czeskiéj z drugiéj strony. Wtenczas zasiadały ostatki słowiańskiéj Austrji w Kromierzyżu; kto wie, czy po wielkiém „zgnieceniu" ramienia Giskrowego nie zasiędą w Pradze.

Berlin. [Kasy wdów i sierót po nauczycielach — Mowa Zieglera — Komisja edukacyjna.] Dotychczasowe obrady pruskiéj izby deputowanych zajęte bezustannemi rozprawami o ordynacji powiatowéj i budżecie, ożywiło prawo o kasach dla wdów po nauczycielach elementarnych i sierotach. Obecność ministra finansów i ministra oświecenia obudzały naprzód prawie pewność, że przyjdzie do powszechnie oczekiwanego oświadczenia ministerstwa oświaty i że rząd zezwoli na dodatek 60,000 talarów. Lecz zawiedziono się. P. Mühler minister oświecenia nie oświadczył tego i nie odezwał się ani słowem. Tymczasem siedzący obok niego kolega Camphausen obstawał za dodatkiem. Szczególniejsza też zdarzyła się na téj naradzie okoliczność, że przy debacie w obecności odpowiedniego ministra żaden z mówców nie głosował za przedłożeniem rządowém, ale wszyscy głosowali przeciw.

Cała debata streściła się w mowie Zieglera pełnéj silnych wyrażeń i zapału.

„Ja powiem, rzekł on, prawdę choć surowemi słowy. Minister oświecenia mówi: „Nie mam środków. Ja mu pomogę. Dla czegoż to nie znosi kuratorów uniwersytetów? Byłoby już z tego 12,000 talarów. Spytaj się pan co myślą w kraju o wyższych radach kościelnych? To czyni 25,000 talarów. Kapituła katedralna w Brandenburgu w r. 1810 zniesiona teraz odnowiona kosztuje 30,000 talarów. Naumburg, Zeitz i inne także nie są na czasie. Tak, tak panie ministrze pan masz więcéj pieniędzy niż potrzebujesz. To mi administracja! Ale może pan powiesz, że całe Prusy są równe wobec prawa z wyjątkiem kapituł katedralnych? Minister przychodzi z aktami jeneralnemi i chce dyskutować; a mnie co potém, dosyć mam już tego. O nie! Należy nam się z wszystkich stron kraju zebrać razem i zabrać głos, z dodatkiem takim: Minister Mühler musi ustąpić z posady! Ja bym pierwszy, com wołał: Na granicę! Ojczyzna i dziś jest w niebezpieczeństwie; nieprzyjaciele dokoła; powiedzmy tylko: Jeżeli pan tego nie chcesz, to niechaj kraj nas sądzi." Z ogromnym zapałem przyjęto tę mowę i co dziwniejsza, nikt z prawicy nie wystąpił z przeciwdziałaniem.

Wystąpienie ostatnie nowego ministra finansów zjednało mu nowy mir w domu deputowanych. Konserwatywni zapewniają mu zgodne wnioski co do zachowania rady o funduszu wdów i sierót. Deputowani różnych frakcji w ostatnich dniach zajmowali się żywo złożeniem osobnéj komisji z 35 członków, mającéj radzić o prawie szkolném. W komisji téj będzie 19 członków liberalnych a 16 konserwatywnych. Przewodniczącym w niéj będzie prawdopodobnie Techów. Podkomisji będzie trzy: 1) szkoły ludowe i seminarja, 2) szkoły średnie i gimnazja, 3) uniwersytety.

Petersburg. [Jeszcze o Fleurym — Długi — Sądy przysięgłych — Z Azyi — Wystawa zwierząt i powszechna.] — W kołach dyplomatycznych rozbierają tu ciągle powody, które nakłoniły Napoleona do obrania generała Fleurego na ambasadora francuzkiego w Rossji, kiedy miał kilka innych osobistości, które już próbowały swoich sił na polu dyplomatycznem. W wyborze przyjaciela cesarskiego upatrują dowód zatwierdzenia aliansu francusko-rossyjskiego w obec chwiejącéj się przyjaźni Rossji z Prusami.

Pewném jest, że Prusy i Rossja tchną ku sobie w téj chwili pewną wzajemną nieufnością. Rossja jednak niezawodnie nie wda się sobie w wojnę za niezbędne utrzymanie pokoju; jeżeli zaś zwróci się przeciw Prusom, to nastąpi to wtedy, gdy się przekona, że Austrja nie przyda się do celów panslawistycznych. Dług państwa w ostatniém sprawozdaniu ministra finansów nie sięga wyżéj 26,776,893 rubli. Sytuacja ta finansowa niepomyślna jest powodem, że rada cesarska chwyta się gwałtownych środków w celu jéj poprawienia. Przewaga Rossji w Azji środkowéj staje się coraz groźniejszą. Władzca Afganistanu prosił cara, aby mu pozwolił zostać poddanym rossyjskim. Za jego przykładem pójdą pewnie wkrótce wszystkie państwa Azji środkowéj i poczytując sobie za honor być pod protektoratem imperjum rossyjskiego.

Z r. 1870 mają wejść w życie w całém cesarstwie sądy przysięgłych na wszystkie przestępstwa, wyjąwszy polityczne. Minister sprawiedliwości polecił gubernatorom wygotować listy przysięgłych, którzy mogą być wybranymi z pomiędzy mieszczan i rękodzielników.

Odbyła się wystawa zwierząt domowych, która ściągnęła mnóstwo ciekawych i znawców. Rząd popisywał się bydłem z folwarków cesarskich i podarował sobie złote medale. Wystawa w roku 1870 ma za główny cel aby cudzoziemcy wielkiego nabrali wyobrażenia o bogactwach Rossji. Niczego nie zaniedbują, aby wystawie nadać urok najwspanialszej świetności i zaćmić nią wszystko co dotąd było w tym rodzaju. Jeżeli same ruble na to wystarczą — będzie co widzieć.

Anglja.

Londyn 19 listopada.

T [Traktat handlowy anglo-francuzki — Irlandja nadużywana przez nabożnych — Zdania gazet angielskich o Francji — Anglja lęka się konkurencji przemysłowéj — Wielki mistrz wolno-mularzy]. — Dzisiaj kiedy największą uwagę zwraca świat handlowy i przemysłowy na traktat handlowy angielsko-francuzki, widoczną jest rzeczą, że parlament będzie zniewolonym do oświadczenia się w przyszłéj sesji co do środków zapobieżenia zażaleniom odzywającym się w obydwóch państwach i co do sposobu, w jakim ta kwestja będzie mogła być dyskutowaną w izbie parlamentarnéj i w ciele prawodawczém. Na pewném zgromadzeniu reprezentantów obu izb królestwa połączonego postanowiono domagać się u rządu wyznaczenia komisji, któraby zbadała rezultaty tego traktatu i przygotowała sprawozdanie *ad hoc* dla przedłożenia go parlamentowi. A gdyby taka sama komisja wybraną była i we Francji, należałoby się spodziewać, że one wywołają naglące zmiany traktatu.

Wybór deputowanego dla miasta Waterford w Irlandji na miejsce dymisjonowanego M. J. A. Blake odbędzie się jutro w sobotę. Preliminarja tego wyboru nastręczyły już Fenistom sposobność zrobienia wielkiéj manifestacji na korzyść swych przywódców.

Przedwczoraj wieczorem przeciągnęła głównemi ulicami miasta procesja z pochodniami blizko z 5000 ludzi złożona, a późniéj na zgromadzeniu około 12,000 postanowiono po rozprawie nader rewolucyjnéj, że miasto Waterford straciło wszelkie zaufanie w pożyteczność reprezentacji parlamentarnéj. Mityng rozszedł się wśród okrzyków: „Niech żyje rzeczpospolita irlandzka! Niech żyją O'Donovan Rossa i kapitan Mackey!"

Cóż ma znaczyć wszystko tego wszystkiego? Dzisiaj ci mniemani wybawcy uciśnionego kraju krzyczą za kandydaturą więźnia-męczennika O'Donovana, a jutro oświadczają się jednogłośnie przeciwko skuteczności systemu parlamentarnego. Biedni ludzie!

Widzicie więc, że i Irlandja ma swoich Rochefortów i Pyatów. Kapitana Mackeya okrzyczano kandydatem stylem pełnym zwrotów wzniosłych oratorskich zwrotów. „Jeżeli opatrzność — kończy się to wezwanie — nie głupotę na czołach i nie tchórzostwo w sercach mieszkańców Waterfordu wyryła, jeżeli oni nie są spokrewnieni z osłem dającym sobie wszystko na kark wtłoczyć, jeżeli nie są jako kamienie, nieczuli na wszelkie zniewagi, to sobie ten dzień przypomną. Przypomną sobie zachowanie się rządu w obec więźniów politycznych i liberalną odpowiedź ministra Gladstona na prośby z najodleglejszych krańców Irlandji wołające o amnestję. A więc głosujcie za Mackeyem! Wprawdzie on dla was nic nie zrobi, bo prawo angielskie nie pozwoli mu orędować za nami w izbie niższéj — pominąwszy jednak wybór jego ukaże was w prawdziwém świetle przed światem jako nienawidzących obcemu narzuconemu rządowi." — Niewiele lepiéj postąpili sobie krzykacze z nad Sekwany i niewiele więcéj zrobili, jak te wrzaski waterfordzkie. Poważne nasze organa i to niezupełnie pewno liberalne, jak np. *Times* przyklaskują jednogłośnie manifestowi lewicy francuzkiéj. Wspomniany dziennik uważa, że dla przyjaciół prawdziwéj wolności jest rzeczą pocieszającą widzieć, że po tych głupstwach, jakiemi Rochefort i jego zwolennicy wojowali, zaczynają wypowiadać swoje zdania mężowie rozważniejsi. Manifest lewicy należy przeto uważać jako znak zdrowszego sądu torującego sobie znowu drogę w ludności paryzkiéj. Ledru-Rollin, Rochefort, Barbès, Pyat i inni nieprzyjaciele cesarstwa zupełnie usprawiedliwili to zaufanie, jakie cesarz pokładał w ich ślepocie. Dyskredyt, w jaki ci szaleni demokraci sprawę rewolucji wprowadzili, może tylko wzmocnić przywódców prawowitéj opozycji. Manifest 27 odezwie się w sercach wszystkich umiarkowanych liberałów Francji, a żądania dążące do wolności wyborów i reform w miejskiéj administracji, zyskają moralne poparcie całego kraju.

Daily News uważa manifest za zupełnie zgodny z interesami pokoju i bezpieczeństwa.

Wielki mistrz angielskich wolnomularzy Karol Zetland, który swą godność 26 lat piastował, uwiadomił mistrzów, że przy nowym wyborze wielkiéj loży z powodu starości nie wystąpi już jako kandydat. Następcą jego prawdopodobnie będzie Karol de Grey and Ripon, prezydent rady w dzisiejszém ministerjum, chociaż ks. de Wales właśnie dlatego niedawno zapisał się do wolnomularzy, aby módz tę godność pozyskać.

Tutejsi przemysłowcy wyrobów żelaznych użalają się już od lat kilku na konkurencję nietylko zagraniczną, ale nawet i na miejscowych targach z wszystkiemi państwami europejskiemi. Im samym nie dzieje się żadna krzywda, bo nie lękają się żadnego trudu, aby się na odpowiedniém stanowisku utrzymać. Idzie to o energiczny rozwój fabryk na kontynencie, których opieszałość dawniejsza była im bardzo na rękę. — Jeden z większych tutejszych domów: Bird i Comp. wyraża się w ten sposób o téj sprawie: „Wielkie potrzeby materjałów do budowy kolei żelaznych w Austrji, Węgrzech i prawdopodobnie w Turcji nastręczyły fabrykantom na kontynencie z początku tego roku sposobność zapewnienia sobie na jakiś czas obstalunków i dopiero, gdy popyt ustał, tutejsi producenci szyn nagle poszli w górę i w drugiém półroczu roku zeszłego ceny ich były dość wysokie. Był czas, kiedy ceny żelaza angielskie były miarą dla wszystkich; teraz my idziemy za kontynentem."

„W warsztatach lokomotyw zmniejsza się liczba robotników, musimy i tu czekać na przesilenie się na kontynencie. Gdyby francuzcy i niemieccy mężowie stanu wychowywali swych robotników i masy w ten sposób, iżby obstawali za uwolnieniem surowych materjałów od podatku, toby fabrykant angielski spotykał jeszcze większe trudności w konkurencji w neutralnych miejscach."

Francja.

Paryż 20 listopada.

☐ [Nowe ministerjum — Cesarz niezdecydowany — Juljusz Simon i Ferry w Aubin — Robotnicy francuzcy — Książę Metternich.] Wieści o składzie nowego ministerjum coraz pewniejsze. Nie trzeba jednak zapominać, że cesarz lubi niespodzianki. Mówią, że Laguerronniere ma otrzymać ministerstwo spraw zewnętrznych, Segris wewnętrznych, Forcade robót publicznych, Talhouet domu i sztuk pięknych, a Ollivier sprawiedliwości, i ten ostatni ma zarazem zadanie prowadzenia obrony systemu rządu wobec ciała prawodawczego, lecz wszystko to jeszcze wątpliwe. Ollivier np. stawia warunek rozwiązania ciała prawodawczego, bo mu chodzi o zachowanie przewagi stanowczéj. Wczoraj wieczór jednak wszystko to zdawało się być ukończoném, aż tu dziś półurzędowy organ poddaje wszystko w wątpliwość. Co do kwestji zasadniczych ma być zgoda, chodzi tylko o osoby. Nazwiska dotąd głoszone są tylko próbą opinji publicznéj, która się zupełnie sceptycznie zachowuje. Deputowani zjeżdżają się tłumnie z prowincji do Paryża, wszyscy przejęci liberalizmem, ciekawość tylko, czy się wyrzekli dawnego wstrętu do Olliviera.

Cesarz dzisiaj wieczór przyjeżdża do Paryża. Tak przynajmniéj zapewnia prywatny telegram z Compiègne. Wiadomość ta o tyle jest pewną, o ile się zamiary cesarza od ostatniéj minuty wyjścia depeszy nie zmieniły. Postanowienia w jesiennéj rezydencji cesarza zmieniają się teraz jak pogoda kwietniowa. Widzimy to z zamieszczonéj na początku listu mojego chwiejności w zmianie ministerstwa. Charakter Napoleona III nie bez słuszności dał powód porównania cesarza do kochanka, który z dnia na dzień odkłada swoje oświadczyny. Z wszystkich atoli dotychczasowych kombinacji, zmian i odwoływań po dziennikach, jest tylko pewném, że w szeregu głoszonych i drukowanych nazwisk przyszłego ministerjum nie będzie już pana Drouyn de Lhuys, który jeszcze przed 14 dniami zwracał na siebie uwagę.

Nuncyusz papiezki miał znowu konferencje z biskupami odjeżdżającymi do Rzymu. List pasterski biskupa orleańskiego przeciw nieomylności papieża tém boleśniéj dotknął msgra Chigi, o ile wszyscy mniemają, że czwarta część duchowieństwa francuzkiego jest tegoż samego zdania i będzie z nim trzymała.

(Po południu.) Najświeższe wiadomości z Compiègne brzmią niebardzo pomyślnie dla Olliviera. Zawczesne były tryumfy jego przyjaciół. Jeżeli Carnot wejdzie do izby, to Ollivier otrzyma jeszcze przed jéj zebraniem się polecenie złożenia ministerjum.

Jeżeli cesarz dzisiaj wieczór przyjedzie, jutro odbędzie się narada ministrów. Pan Thiers przybył wczoraj wieczór. Znakomitości polityczne dość licznie się zjeżdżają. Ks. Napoleon pracuje usilnie nad obsadzeniem przyszłego ministerjum. Chodzi mu przedewszystkiem o zapewnienie panu Chasseloup-Laubat ministerstwa spraw wewnętrznych.

Książe Meternich przybył wczoraj z żoną do Paryża. Otrzymał on od swego rządu polecenie pozostania stale w Paryżu na czas wyborów i otwarcia sesji. W czasie pobytu w Alzacji nie przestawał ani na chwilę odbierać korespondencji tyczących się ambasady.

Donoszą tu następujące szczegóły o pobycie pp. Juliusza Simon i Juliusza Ferry w Aubin. Bawili trzy dni. Widywali po 80 do 100 osób dziennie, między tymi robotników, dozorców, urzędników itd. Wypytywali się ich o wszystko szczegółowo słuchając bezstronnie wszelkich odpowiedzi. Udali się następnie na miejsce wypadku do huty — zwiedzili wszystkie zakątki a potem poszli do szpitala. Prasa urzędowa nie będzie pewnie zadowolnioną z ich sumiennego raportu o istotnym stanie rzeczy. Obaj ci deputowani podjęli się chętnie doręczenia pierwszéj składki za pośrednictwem Rapella zebranéj w ilości 5,000 frank. Zaraz po przybyciu zajęli się gorliwie złożeniem komisji mającéj zająć się rozdzieleniem składek dzisiejszych i tych które nadpłyną.

Avenir National podaje opis stowarzyszeń kooperacyjnych w Szwecji i zrobił porównanie pomyślnego stanu robotników szwedzkich, ze smutném położeniem francuzkich. Na to mu odpowiada *Constitutionel*, że przyczyną tego jest to, iż w Szwecji, Anglji i Niemczech nie ma wcale dwóch klas ludzi przeszkadzających we Francji dobrobytowi, to jest: utopistów i demagogów. Robotnik francuzki, na którego barkach oni cały ciężar swych gwałtów opierają, nie wierzy wcale w pomyślny skutek życia porządnego i pilnego; niczem u niego oszczędność, bo chce anarchji, gdyż go zapewniono, że wkrótce zostanie kapitalistą i będzie rozkazywał tym, którzy jemu dziś rozkazują. Dotąd robotnik francuzki będzie stał niżéj od szwedzkiego, dopóki będzie marzył o socjalnéj likwidacji.

Włochy.

Rzym. [Goście soborowi — broszura Janusa — Pogrzeb Overbecka.] Liczba przybyłych do Rzymu biskupów dochodzi do 97. Wielu z nich pomieszczono w Watykanie a papież kazał w tym celu uprzątnąć jednę ulicę, aby ułatwić przystęp duchownym dostojnikom.

Przekład włoski broszury Janusa: „Papież i sobór" dzienniki jezuickie dosyć źle przyjęły. *Unita Cat.* zarzuca jéj, że nudna i kosztuje 5 lirów. Dosyć to odstraszający środek. Ktoby zaś nie bał się ani nudów, ani 5 lirów, tego już ma stanowczo odstraszyć trzecia uwaga, że pod pseudonimem ukrywa się dziki „krwiożerczy wilk" i że całe dzieło tchnie duchem liberalnym.

17 b. m. odbyły się uroczyste egzekwje słynnego artysty-malarza Overbecka, który od wielu lat w Rzymie przemieszkiwał, będąc profesorem akademji San Luca. Na katafalku złożył prezez stowarzyszenia niemieckich artystów wieniec laurowy, a uczniowie *collegium germanicum* wykonali *requiem*. Pomiędzy publicznością byli reprezentanci wszystkich narodów, ambasady i dostojnicy kościoła.

Wiadomości z literatury i sztuki.

KONKURS NA TEATR LWOWSKI.

Rzecz ze stanowiska sztuki i historji sceny polskiéj.

III.

(Ciąg dalszy).

Wykształcenia żądamy dzisiaj wszędzie, widzimy w niem najpewniejszą rękojmię powodzenia i doskonałości; rzemiosła nawet podnieśliśmy jeśli nie do godności sztuki to przynajmniéj techniki; nasi majstrowie murarscy i ciesielscy muszą się uczyć rzeczy o których ich poprzednikom przed laty 50 ani się śniło; uprawiając nasze grunta i pola zaglądamy do książek i w interesie rolnictwa wyzyskujemy wszelkie zdobycze fizyki i chemji — a mielibyśmy być tego przekonania, że na deskach teatralnych, na tem polu popisu dla najwyższéj ze sztuk wolno bylekomu ze szkodą ogółu robić niefortunne experymenta i partaczyć!...

Godność sztuki nie pozwoli na to.

Za kierowniczą zasadę pod tym względem należy przyjąć, że dyrektor teatru powinien stać w wykształceniu na równi z najoświeceńszą częścią publiczności. W każdém bowiem przedstawieniu jest on niejako tym duchem opiekuńczym, którego tchnienie powinno całość owiewać; pojedyńczy aktorowie mają tylko obowiązek pamiętać o swoich rolach, są oni, że tak powiem narzędziami w rękach kierownika, używanemi przez niego do oddania pewnych części, które on jak niewidzialne bóstwo w jedność spaja i łączy. Możnaby powiedzieć, że w każdém przedstawieniu, w jego całości prezentuje się właściwie dyrektor teatru, bo wszakże on porusza wszystkiemi jego sprężynami. Kto widział różne teatra pod różnemi dyrekcjami, ten zapewne zauważył wielką ich różnicę stósownie do osoby kierującéj. Teatr pod dyrektorem o zastarzałych pojęciach, cho-

---

śliny. Cisza panowała do koła, nikogo koło domku, na progu, nigdzie, drzewa tylko szumiały posępnie. Gdy kniaź furtkę uchylił, nikt nie wyjrzał, nikt się nie ukazał. Poszedł więc dalej śmiało. Drzwi stały wszędzie otworem, milczenie panowało w chacie jakby nikt tu nie mieszkał. Z progu widać było w prawo i w lewo pokoje wcale nie po wiejsku urządzone, jakby na przekorę słomianemu dachowi i prostocie zewnętrznéj. Wszędzie biły w oczy ogromne zwierciadła, wytworne sprzęty, złocenia, dywany. Ale jak w zaczarowanym pałacu w bajce nie ukazywał się nikt. Na stole w pierwszym pokoju stało jeszcze niezebrane przykrycie do stołu, od którego widocznie dwie osoby wstały przed niedawném. Na jedném krześle wisiał przepyszny szal kobiecy, na innem męzki płaszcz zrzucony... Kniaź miał wstręt do dalszego śledzenia i zawrócił się od progu; ale co było począć? czekać??

Widocznie państwo wyjść musieli, a słudzy korzystali z tego i rozpierzchli się także odpoczywać gdzieś w chłodzie.

W stanie umysłu, w którym się kniaź znajdował, oczekiwanie było jedną z największych przykrości, na jakie mógł być narażony. Potęgowało ono niecierpliwość, rozgorączkowywało...

Nie śmiał siąść, nie mógł chodzić, stał wryty i jak przykuty w progu z oczyma zwróconemi na chatę, gdy śmiechy wesołe dały się słyszeć w niewielkiém oddaleniu za domkiem. W jednym z nich ucho Konstantego nawykłe do głosu Julki poznało bez trudności świeży jéj prawie dziecinny uśmieszek, pełen radości i szczęścia.

Gorzko mu się zrobiło, myśląc jak często nie wiedząc o tém, śmiech i wesele graniczą blizko z płaczem i rozpaczą. On tu przybył szczęście zamącić i zerwać spokój i ciszę. Ale tak kazała powinność.

Nim miał czas przyjść do siebie i ochłonąć z wrażenia, z boku chaty ukazała się para szczęśliwa. Julka sparta na ramieniu człowieka nie zbyt wyglądającego młodo, bladego, wycieńczonego, z wyrazem twarzy słodkim ale chytrym i niemal okrutnym, szła rozmarzona jak dziecię nieopatrzne, uśmiechające się rozbójnikowi, co je na ręku unosi.

Na widok kniazia, którego ona pierwsza spostrzegła, krzyknęła przeraźliwie, chwyciła silnie za rękę hrabiego i chciała uciekać. Towarzysz jéj podniósł dumnie głowę, zmarszczył brwi, a domyślając się, z kim ma do czynienia, mimo trwogi Julki posunął się żywo ku Konstantemu.

W ręku trzymał rodzaj pejcza.

— Co wpan tu robisz? — zawołał z niewyrażoną dumą i gniewem — kto wpan jesteś?

— Jestem kniaź Korjatowicz Kurcewicz, brat téj nieszczęśliwéj, o któréj krzywdę przychodzę się upomnieć.

Hrabia na chwilę zamilkł, usiłując się uwolnić od Julki, która kryła twarz za nim, a nie puszczała ręki jego.

— Czego waćpan chcesz? — zawołał hrabia.

— Mówiłem wam to.

— Nie rozumiem... osoba, o któréj mowa, do któréj braterstwa się waćpan przyznajesz, poszła ze mną dobrowolnie.

— Być może — odparł kniaź — ale poszła zwiedziona przez was bezczelném i podłém kłamstwem, obietnicą małżeństwa, gdy całemu światu wiadomo, że waćpan jesteś żonaty.

Na te słowa Julja, krzyknąwszy, puściła rękę hrabiego i odepchnęła go gwałtownie.

— Mów! — zawołała — to prawda? ty byś był żonaty?

Hrabia się uśmiechnął złośliwie.

— To cóż? — rzekł — mogę się przecież kiedyś rozwieść. A gdybym się nie ożenił, przecież człowiek mojego stanu może krzywdę córce traktjernika nagrodzić.

Julka usłyszawszy ten sarkazm, padła zemdlona, a hrabia począł niecierpliwie w dłonie klaskać, wołając ludzi na ratunek.

Konstanty trząsł się z gniewu.

— Podły! bij się! — zawołał — bij się, lub w łeb ci jak psu strzelę...

Hrabia czy nie dostrzegł pistoletów, czy lekce sobie ważył groźbę, postąpił krok naprzód i pejczem, który trzymał w ręku, smagnął kniazia przez ramię.

W mgnieniu oka Konstanty, nie zastanawiając się nad tém co czyni, dobył broni, zmierzył krótko i strzelił. Hrabia okręcił się dziwnie na nodze, chwycił za piersi i padł.

Kula ugodziła go w serce.

Wszystko to stało się w tak krótkim przeciągu czasu, iż służba nie miała czasu nadbiedz.

Ale wystrzał obudził omdloną, która z obłąkaniem ujrzawszy trupa, rzuciła się do Konstantego.

Jedna ta chwila zmieniła w niéj uczucie... Przerażona tuliła się do zbawcy, wołając: bierz mnie ztąd! uciekajmy! na miłość Boga... uchodźmy...

Było w tych wyrazach coś takiego, co mogło obłąkanie zapowiadać; Konstanty podał jéj rękę a raczéj uniósł ją ztąd pospiesznie, rachując na konia, którego w krzakach zostawił.

Koń i żydek stali wszakże daléj, niż się spodziewał, a Julja była omdlewająca; co chwilę mogli nadbiedz ludzie i puścić się w pogoń za zabójcą... Unosząc ciągle nieszczęśliwą biegł Konstanty dobre staje, dopóki nareszcie nie zobaczył białego, który doń rżał i rwał się z rąk przestraszonemu chłopcu. Nie było do stracenia minuty, koń silny, jeździec dobry, biedne dziewczę nie wiele mogło zaciężyć, wsadził ją więc na siodle z przodu, sam jakkolwiek uczepił się na Bucefale, rzucił żydkowi talara i kazał mu biegiem prowadzić się do gościńca.

Poczciwe stworzenie, jak gdyby czuło potrzebę pośpiechu, gorąco poszło z miejsca i ściany białéj chaty, przed chwilą wesołego gniazdeczka znikły im z oczów.

Julja nie mówiąc słowa płakała, Konstantemu biło serce jednym wyrazem: Zabójca:

Stał się nim mimowolnie, sam prawie nie wiedząc jak; w obronie córki swego opiekuna i własnego honoru, czuł się usprawiedliwionym, a pomimo to... obraz tego nieznanego mu przed chwilą człowieka, jego ruch przedspowiedny, dźwięk jego głosu, nie mogły mu wyjść z pamięci.

W prędce ukazał się gościniec, żydek przeprowadzający zniknął, jeździec został sam z biedną dziewczyną wylękłą, przestraszoną śmiercią człowieka, na którego ramieniu przed chwilą była oparta — sam wśród lasu, nocy, ciemności... mając przed sobą drogę długą, prawdopodobną pogoń i znużenie konia. Trzeba było wszakże z nocy korzystać, bo we dnie sam widok kobiety uwożonéj w ten sposób narażał na zatrzymanie i niebezpieczeństwo nowe. Właściwie nie człowiek, ale koń był wybawcą, a poczciwe zwierzę nietylko, że się nie opierało zwiększonemu ciężarowi, ale zdawało rozumiejąc swe obowiązki przyspieszać kroku. Julja przelękniona puszczą, którą przebywali ciągle i nie zwykła do jazdy, drżąca czepiała się to grzywy konia, to sukni swojego towarzysza. Szczęściem cugli mniéj, niż kiedykolwiek było potrzeba. Bucefał z zadziwiającym instynktem kierował się ku Warszawie, a biegł daleko prędzéj i pewniejszym krokiem, niż we dnie.

Wiosenna noc, mimo cieniów lasu nie była zbyt czarną, a gdy się oczy z nią oswoiły, dozwalała uniknąć niebezpiecznych przejść na rozbitym gościńcu. W ciemnościach pomijali wozy, ludzi i tabory całe furmanek spieszących z różnym towarem do Warszawy. Gdy te zbytnio zalegały gościeniec, biały instynktowo szukał tak zwanéj objażdżki i przesuwał się zręcznie niedostrzeżony.

Na pół drogi koniecznie potrzeba było wreszcie odetchnąć koniowi i dać odpocząć Julji, którą siły opuszczały. Przed ciemną więc już gospodą zatrzymał się jeździec, zsadził swą towarzyszkę bezwładną i posłuszną, a sam miał wnijść do karczmy, gdy postrzegł powóz z latarniami spieszący ku Warszawie, który w téj chwili zatrzymał się także, aby wytchnąć koniom. Była to kareta pańska, przez któréj otwarte okno wyjrzała głowa kobiety. Światło latarni dało kniaziowi poznać kasztelanową. Jakkolwiek nie dosyć był pewnym swego, posadziwszy Julję przy słupie ganku na wschodkach, pobiegł do karety.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ciaży aktorowie byli najmłodsi, będzie zacofany o 20 albo 30 lat; teatr pod dyrektorem, który ma szczególną słabość dajmy na to do francuzkiéj dramaturgji, będzie nosił na sobie kosmopolityczną cechę; wreszcie tam gdzie dyrektor przychodzi na swe stanowisko ze słabemi albo żadnemi pojęciami o sztuce, będzie nam pomimo zdolności pojedyńczych osób przypominać budę jarmarczną albo nasze poczciwe jasełka. Zresztą podobno tego nie trzeba dowodzić; wszędzie i zawsze tak się dzieje, że od głowy zależy cały organizm.

W jakimże zaś stósunku są do siebie przedstawienia i kierujący niemi dyrektor z jednéj, a publiczność przychodząca do teatru z drugiéj strony. Aktorowie i dyrektor mają na scenie głos, publiczność zaś słucha. Kogo zaś potrzeba słuchać, ten przynajmniej na tę chwilę staje się naszym nauczycielem. Aktorowie swoją grą, swojemi gestami, deklamacją, ruchami, oddaniem charakterów itp., powiadają na przedstawieniu publiczności: patrzajcie, oto tak się zasady sztuki, to co my wam tu pokazujemy jest wzniosłem albo pięknem. I w istocie tak się rzeczy mają, bo trudno przypuścić takich aktorów, którzyby występowali na scenie z tém przekonaniem, że grają źle, że to co publiczność widzi nie jest pięknem, ale brzydkiem. Takiego przekonania powinien mieć dyrektor jako właściwy twórca całego przedstawienia, chyba żeby sobie z góry powiedział, że teatr nie traktuje jako sztukę, ale jako rzemiosło; wtenczas naturalnie może mu być obojętne, czy widowisko jest dobre czyli złe, jeżeli kasa pełna. Ale ponieważ tego trudno przypuścić, bo przynajmniéj pozory muszą być zachowane, więc każdy dyrektor zły czy dobry, produkując się z swém towarzystwem przed publicznością, wmawia w nią niejako i każe jéj wierzyć, że przed oczami swemi ma prawdziwą sztukę.

Cóż się stanie wtenczas, jeżli między jego pojęciami o sztuce a pojęciami światlejszéj publiczności jest widoczna dysharmonja? co się stanie wtenczas, jeżli publiczność czuje się mądrzejszą w tych rzeczach od aktorów i ich kierownika? Otóż taki dyrektor znajdzie się w położeniu nauczyciela, któryby nie umiał nawet tyle, co zdolniejsi uczniowie w klasie. Będzie on wtenczas kompromitował sztukę w oczach publiczności, tak jak ten nauczyciel kompromituje umiejętność. Zamiast wzbudzenia zapału do teatru, obudzi tylko jego lekceważenie, publiczność rozumiejąca się na rzeczy, będzie z uśmiechem na ustach przypatrywać się krwawym katastrofom tragedji, a dowcip komicznych sytuacji przejdzie dla niéj niespostrzeżony wśród ziewania i nudów. Dlaczego?... bo publiczność ma inne i lepsze wyobrażenia o sztuce, a dyrektor nie doszedł do wysokości tego wyobrażenia.

Ale mógłby nam kto zarzucić, że to wszystko choć logicznie i konsekwentnie wygląda na papierze, praktyka jednak może gdzie dowiedzie czego innego, albo też pokaże, że to nie jest znowu tak koniecznie potrzebném. Otóż we frazesy ani w ideologję nie chcielibyśmy się bawić. Facta loquuntur, czyny najlepiéj mówią. Wspomnielibyśmy tylko jedno z dawnych przeszłości i wielkich imion z dziejów zagranicznéj literatury, które mogą służyć na poparcie naszego twierdzenia, kto może i kto najlepiéj umie kierować teatrem. Takich imion moglibyśmy bardzo wiele jeszcze wyliczyć, ale nie chcemy rzeczy rozwlekać i dlatego wskażemy tylko na te przykłady, które nam więcéj mogą nas pouczyć i najwięcéj nas dotyczą. Nie szukając cudzych bogów, nie oglądając się na zagranicę, co może kto gotówby nam to zarzucić, pokażemy na dziejach naszego własnego polskiego teatru, że mu się najwięcéj lepiéj działo, że wtenczas rósł i kwitnął, kiedy nim kierowali tacy dyrektorowie, o jakich wyżéj mówiliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Berlin, *17 listopada*. [† Pietraszewski.] Pisząc wam w ostatnim mym liście, że w liczbie dość znacznéj Polaków tu zamieszkałych w Berlinie są i tacy, którzy zaszczytnie znane w kraju, wymieniłem w prędkości kilka, nie wymieniłem jednakże zasłużonego naszego rodaka, orjentalisty, profesora uniwersytetu tutejszego dra Pietraszewskiego. Dzisiaj przychodzi mi smutną podzielić się z wami wiadomością, że pracowity (aż do ostatnich chwil) swój żywot doczesny, paraliżem tknięty, wczoraj zakończył. Profesor dr. Ignacy Pietraszewski, doktor i członek uniwersytetu jagiellońskiego, dawniejszy profesor uniwersytetu petersburgskiego, a późniéj berlińskiego, urodził się 1797 r. w Prusiech wschodnich na Warmji. Krótki ale ciekawy rys jego nadzwyczaj czynnego życia miał być już dawniéj zamieszczony w „Tygodniku illustrowanym," może teraz się ukaże, tutaj tylko kilka dat podam. Do szkół uczęszczał Pietraszewski w Grodnie, gdzie bracia i stryj pozostający w zakonie dominikanów mu dopomagali, lecz gdy księdzem pozostać niechciał, opieki i wsparcia mu swego odmówili. Po kilku latach guwernerki, zdołał dopiero tyle uskładać, że się mógł udać na uniwersytet do Wilna 1822 r., gdzie się z zamiłowaniem naukom oddał. Z zamiłowaniem rzucił się na studjum wschodnich języków i postanowił dla dalszego wykształcenia udać się do Petersburga. Bez wszelkich zasobów pieszo puścił się z Wilna do Petersburga. Mocna wola i zamiłowanie do nauki wszelkie trudności przemogła i w r. 1833 odesłano go do poselstwa rossyjskiego do Konstantynopola, później do Saloniki i t. d. Roku 1844go mianowany lektorem języków wschodnich przy uniwersytecie berlińskim wydał: „Nowy przekład dziejopisów tureckich, mających związek z historją polską" Berlin 1846, dalej dzieło już dawniej rozpoczęte: „Numi Mahomedani." Księgarz pewien w Lipsku zakupił od niego 3 manuskrypta. 1) Opis jego podróży, 3 tomy; 2) wojny tureckie podług historyków tureckich; 3) tłumaczenie „Enwary Suheili" i t. d. Księgarz ów zbankrutował i nie wiadomo, czy się dzieła te druku kiedy doczekają. W r. 1860 wziął się do tłumaczenia najdawniejszego pomnika religii perskiéj ksiąg Zoroastra, do czego, jak sam powiadał, wielce mu była pomocną znajomość języka polskiego, na co sam w swych pracach zwracał uwagę i wielki kładł przycisk. W r. 1860 zawezwany był przez ministra Minutolego do towarzyszenia pruskiemu poselstwu do Persji. W podeszłym już się wtedy znajdował wieku i podróż ta stargała siły jego tak, że nigdy już zupełnego zdrowia nie odzyskał.

Chcąc należny oddać hołd zmarłemu i jego zasługom przez jak najliczniejszy udział w pogrzebie, czujemy dopiero, jak rozstrzelone to życie tu nasze i brak potrzebnéj spójni. Tyle się jednak dotąd już zrobiło, że możemy i co do przyszłości lepsze mieć nadzieje.

Sprawy powiatowe i miejskie.

Kraków.—Rada miasta Krakowa przyznała na posiedzeniu swojém dnia 13 listopada 1869 r. w sekcji IV odbytém, dwa kupony w łącznéj wartości 50 złr. m. k. lub 52 złr. 50 kr. w. a. tutejszemu majstrowi kuśnierskiemu p. Mateuszowi Jastrzębskiemu. Do wręczenia tych kuponów pochodzących z fundacji p. dra Dietla prezydenta m. Krakowa — dla podupadłych rzemieślników, wydelegowani zostali radcy miejscy pp. Aleksandrowicz i Szpengler.

Z Bocheńskiego. — [O oświacie ludu]. — Brak oświaty u ludu jest przyczyną niskiego położenia materjalnego i moralnego kraju naszego. Do ciemnego umysłu, do którego najniedorzeczniejsze baśnie przystęp mają, nie można trafić słowem rozumu i prawdy; nierozumienie rzeczy wytwarza podejźliwość i niewdzięczność nawet dla dobroczyńców. Z drugiéj zaś strony przewrotni pokątni pisarze i lichwiarze schlebiający namiętnościom wieśniaka, przekręcają jego wyobrażenia, aby tém snadniéj wyzyskać go dla swoich brudnych materjalnych celów, podsycają owi waśni społeczną, są one największe przynoszą im zyski. Tą plagą przyczepioną nasz chłop, obciążony nadto wygórowanemi podatkami, od nędzy broni się komunistycznemi dążnościami, a żądania: „lasy i pastwiska" to naturalny wynik jego położenia. Nie mamy co się dziwić, że to potępiam ludu naszego, bo przekonany jestem, iż chłop francuzki, niemiecki i każden inny pod temi co nasz warunkami, takim samym by się wyrobił, nie dziwuję się, iż złemu, które pod tylu wpływami i od tak dawna się zakorzeniło, zaradzić prędko nie można.

Dążność oświecania ludu jest w kraju ogólną, rozliczne towarzystwa i wszystko co zacne i prawe pracuje na tém nie tyle nieurodzajném ale zaniedbaném polu, nie odstraszając się bezowocną pracą. Czemuż jednak w kraju tak mało znać ten szlachetny wpływ? Towarzystwa mające na celu rozszerzanie oświaty działają z zewnątrz nie związane z ludem, nie wnikły w niego, nie mogą więc bezpośrednio wywierać wpływu. Wydawnictwa tanich dzieł na nic się nie przydają, bo nie ma takich co by je czytać chcieli. Obok tego wszystkiego narzuca się z nauką wieśniakowi. Natarczywość ta właśnie obudza u ludu niedowierzanie, odpycha on oświatę jak gdyby truciznę nie ufając ręce, która ją przynosi. W sąsiedniéj przy mnie wiosce wieśniak zmuszony do posyłania dziecka do szkoły zaniósł nauczycielowi parę łokci kiełbasy z prośbą, aby syna jego nie uczył, gdyż mu się zepsuł i do roli i do gospodarstwa był nie zdolny.

Chcąc nauczać lud nasz, trzeba pierwéj pozyskać jego zaufanie dla nauki i nauczającego. Byłem nieraz świadkiem zwłaszcza w czasie wyborów do sejmu i rad powiatowych, jak kandydaci na te posady lub ci, którzy ich popierali, przekonywająco do wyborców wiejskich przemawiali; mowy ich w kołach inteligencji poklask by zyskały, tu zaś przeszły głucho bez korzyści, gdy tymczasem słów parę wyrzeczone często bez wewnętrznego związku, ale pochodzące z ust pokątnego pisarza lub exdyjurnisty, posiadającego zaufanie, decydowały o losie wyborów. Chcąc nauczać lud trzeba znać go dokładnie, trzeba wiedzieć jego potrzeby, znać jego wyobrażenia. Nie jest to tak łatwém zadaniem, jak się to wielom wydaje, którzy raz lub dwa razy na rok przy wyborach lub innéj sposobności zabierają głos dowodząc chłopu, iż jest Polakiem, a rozwodząc się nad kwestjami politycznemi, narzucają mu myśli i zdania, których on nie rozumie a chociaż potakuje, nie słucha. Polityczne kształcenie wieśniaka jest u nas przedwczesne, brakuje mu jeszcze bowiem pierwszego abecadła oświaty niezbędnego do rozumienia kwestji społecznych. Chcieć go dzisiaj z pominięciem tego abecadła wykształcić politycznie, jest to samo co z studenta chcieć zrobić męża stanu. Powtóre kto zna naszego wieśniaka, wie o tém, iż należy mu się dać wygadać, trzeba dołożyć uwagi aby go zrozumieć, a zrozumiawszy odpowiedzieć tylko na jego pytania. Wtedy to co mu się powie zajmuje go i wnika w jego umysł.

(Dok. nastąpi.)

Grybów.—Gminy i obszary dworskie Siedliska, Biesna, Zimnowódka i Sędziszowa w starostwie grybowskiém położone, postanowiły założyć w Siedliskach szkołę ludową i w tym celu zobowiązały się aktem fundacyjnym: 1. Organistówkę zaraz na budynek szkolny, wraz z pomieszkaniem dla nauczyciela utrzymywać w dobrym stanie. 2. Sprawiać potrzebne do szkoły urządzenia i utrzymać je w dobrym stanie. 3. Wypłacać corocznie nauczycielowi, który zarazem wypełni obowiązki organisty, rocznie w ratach kwartalnych z dołu 150 złr. oraz własnym kosztem utrzymywać stróża do usługi szkolnéj. 4. Dostawiać rocznie na opał dla szkoły sążni sągów drzewa.

Prawo prezentowania nauczyciela zastrzegła sobie gmina i obszary dworskie i takowe przez konkurencyjny komitet szkolny wykonywać będą.

Okazaną temi obszarami gorliwość w szerzeniu oświaty ludowéj godna jest wzmianki i uznania do powszechnéj wiadomości.

Sprostowanie.—W korespondencji wczorajszéj z „Jasła" zaszły następne pomyłki drukarskie: 1) zamiast 6⅓ % ma być ...; 2) być potrzeby drogowe, powinno być potrzeby drogowe; 2) fundusz kasy pożyczkowéj nie wynosi do 7,000 złr. tylko do 4,000 złr.

Rozmaitości.

Teatr amatorski w „Postępie."—W sobotę dnia 27 listopada odegraną zostanie komedja w 2-ch aktach przez Józefa Korzeniowskiego „Majster i czeladnik." Początek o godzinie 8. Wstęp tylko dla stowarzyszonych.

Nowy najazd na Kraków.—Po nieudaném astronomicznem przepowiedni Krossa, mieliśmy nieudały odczyt o literaturze francuzkiéj. P. Sinval miał odczyt za darmo w sali tow. nauk. krakowskiego (!) wobec licznéj publiczności o ile zdolnym jest do wykładania literatury francuzkiéj Krakowiakom i Krakowiankom, gdyż zamiarem jego jest, jak sam powiada, otworzyć zbiorowe kursa dla płci pięknéj. Co się tyczy słuchaczów zaspokojoną, skoro zatwierdzenie od ministra uzyska, przedewszystkiem z błędu tak szanownego regenta co do pomieszczeniem podobném mowie było; co się tyczy uważany tenże za zbytecznego, że Kraków i tak nauczycieli języka zupełnie odpowiadali publiczności. Wracając mówił przez pół godziny, przy publiczność ze stokroć wikłał rzecz o Corneillu, Rasynie i Molierze. Mówił, czytane przez poetów francuzkich publiczność do tychże. Pomimo tego było nieuobecności odczytu nie rozności powtórnie, że Baranieckiego w Muzeum rozpoczną się, zbyteczne osoby zasiadające na są dostateczną gwarancją, że większe nierównie.

Na fundusz wdów i sierót po poległych w r. 1863–4 złożono na ręce odnośnego komitetu w Krakowie: posł. Alfred Młocki 10 złr., Samelson 6 złr., Torosiewicz 5 złr., J. Czartoryski 5 złr., St. Koźmian 5 złr., Podlewski 2 złr., Fihauzer 2 złr., pani Kizlowa 2 złr., W. M. B. z poznańskiego 4 talary.

Teatr na prowincji.—Jeszcze w roku przeszłym istniały cztery trupy prowincjonalne w Galicji, obecnie nie ma żadnéj i najdawniejszy z dyrektorów na prowincji p. Woźniakowski, rozwiązał towarzystwo podczas sezonu kąpielowego w Iwoniczu, a to w skutek nieporozumienia. Dowiadujemy się, że na nowo p. Woźniakowski zaangażował kilku artystów i artystek, i w tych dniach w Tarnopolu rozpocznie przedstawienia. Rzecz dziwna, że które z większych miast jak Tarnów, Stanisławów lub Tarnopol nie pomyśli o założeniu stałego, a choćby tylko na sezon zimowy, teatru u siebie i nie poda pomocnéj dłoni scenom, które tylko nadmiarem poświęcenia istnieją.

„Błażek opętany," krotochwilkę tę Wł. Anczyca grano poraz pierwszy w dniu 14 listopada b. r. w teatrze rozmaitości w Warszawie. Jedno z pism warszawskich liczy sztuczkę tę do ostatnich i nowych prac Anczyca, gdy tymczasem grano ją poraz pierwszy 31 grudnia 1855 r. w Krakowie.

Napad.— Przedwczoraj w południe zdarzył się w Wiedniu jeden z tych wypadków, który w ostatniém dziesięcioleciu tak bardzo charakteryzuje to miasto. Subjekt pewnego domu bankowego posłany został do zakładu kredytowego z asygnacją na 22,998 złr. 93 c. Na drodze do zakładu przyłączył się do niego człowiek znany mu od niedawna i odprowadził go aż do zakładu kredytowego. Po odebraniu asygnowanych pieniędzy z kasy subjekt siada na schodach kamiennych wiodących na ulicę, aby jeszcze raz przeliczyć pieniądze. W téj chwili ów człowiek przypada do niego z tyłu, zadaje mu kilka ciosów w szyję tak, że ten pada bezprzytomny, z czego korzystając ów człowiek, zabiera mu pieniądze i ucieka. Dotychczas nie odkryto go. Subjekt jakkolwiek ciężko ranny jednak żyje i może wyzdrowieje.

Gospodarstwo, przemysł i handel

Handel potażem w Galicji. Potaż wyrabiany w Galicji i na Bukowinie, bywa zakupowany do galicyjskich i czeskich fabryk szkła, w większéj zaś części do Prus, a mianowicie do Wrocławia i bywa używany do wyrobu mydła i blichowania płótna. Potaż wyrabiany na Bukowinie w dobrach rządowych znany jest za granicą pod nazwą potażu kameralnego i bywa ceniony wyżéj nad wszystkie inne gatunki.

Sprzedaż potażu za granicę była zawsze korzystną, gdy ażio na srebrze szło w górę, później cena potażu słomianego do roku 1863 spadła na 7 złr., a potażu drzewnego na 11½ do 12 złr. Powodem tego spadania cen był wyrób tańszego potażu w Rosji, Warszawie, tudzież wynalazek wyrabiania z melassy potażu żółtéj barwy.

W Galicji pojawiają się w handlu następujące trzy gatunki potażu: 1) potaż kameralny, 2) potaż drzewny galicyjski, 3) potaż słomiany galicyjski i bukowiński.

Potaż przechodzi najczęściej najprzód w ręce spekulantów, którzy sprzedają go zwykle tylko za gotowe pieniądze i tylko Krajowym kupcom towarów kolonialnych, dające kredyt trzy- lub czteromiesięczny. Potaż rosyjski z prowincji wschodnich wywożony bywa w znacznych partjach do południowych Niemiec i do Wrocławia, nie zdoła jednak wytrzymać konkurencji z galicyjskim, ale ceny potażu węgierskiego wywierają wpływ na potaż galicyjski.

Następująca tablica wykazuje, jaki był obrót handlowy potażu w ostatnich siedmiu latach:

Potaż.

W roku	Ruch wynosił w Galicji	Ruch wynosił do krajów sąsiednich	Ruch wynosił z krajów sąsiednich	Ogółem	W porównaniu z rokiem ubiegłym był ruch w Galicji większy o	w Galicji mniejszy o	do krajów sąsiednich większy o	do krajów sąsiednich mniejszy o	z krajów sąsiednich większy o	z krajów sąsiednich mniejszy o	Ogółem	
	Funtów cłowych											
1862	470.417	701.185	1.946	1,173.548	—	—	—	—	—	—	—	—
1863	452.868	997.110	54.110	1,504.088	—	17.549	295.925	—	52.164	—	348.089	17.549
1864	361.546	782.892	13.604	1,158.042	—	91.322	—	214.218	—	40.506	—	346.046
1865	374.312	996.950	6.819	1,378.081	12.766	—	214.058	—	—	6.785	226.824	6.785
1866	418.303	903.312	29.114	1,350.729	43.991	—	—	93.638	22.295	—	66.286	93.638
1867	354.431	890.870	280.986	1,526.287	—	63.872	—	12.442	251.872	—	251.872	76.314
1868	264.500	1,376.700	3.500	1,644.700	—	89.931	485.830	—	—	284.486	485.830	374.417
Razem	2,696.377	6,649.019	390.079	9,735.475	56.757	262.674	995.813	320.298	326.331	331.777	1,378.501	914.749

Kraków, 23 listopada. (*Targ*). Dowóz wielki — rozkupiono prawie wszystko, płacono pszenicę najwyżéj po 9 złr. 50 c., żyto po 6, jęczmień 5.25, owies 3½.

Baran, 22 listop. Pomimo pięknéj pogody dowóz zboża nie wielki — popyt silny na żyto, płacono pszenicę do złp. 40, żyto do 24½, jęczmień 18, owies do 13.

Ceny targowe w miesiącu październiku.

	Brzeżany r. c.	Bóbrka r. c.	Gródek r. c.	Jaryczów r. c.	Kozowa r. c.	Stanisławów r. c.	Bohorodczany r. c.	Żyżyce r. c.	Kałusz r. c.	Sołotwina r. c.
	waluty austrjackiéj									
Mec pszenicy	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ żyta	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ jęczmienia	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ owsa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ hreczki	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ kukurudzy	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ ziemniaków	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ grochu	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Cetnar siana	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Sąg drzewa twardego	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ „ miękkiego	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Funt mięsa wołowego	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Miara wina	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ piwa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Wyrobnik z wiktem	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
„ bez wiktu	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Wiadomości telegraficzne.

Rizano 20 listopada. Kolumny Fischera i Kaiffla przybyły wczoraj na równinę dragalską po nadzwyczaj utrudzającym marszu. Opór był nieznaczny, połączenie zupełnie uskutecznione. Całe wojsko stoi na głównéj linji i zostanie tymczasowo na tém stanowisku. Powstańcy cofnęli się w skaliste góry na zachód od równiny dragalskiéj. W potyczce dnia 18. m. przy Kozmac raniono kapitana Wimpffena i porucznika Besse; dotąd ich nie znaleziono.

Rizano, 21 listop. Wojsko wypoczywa na równinie dragalskiéj i zaopatruje się z wielką trudnością w żywność, strażnice i inne potrzeby. Powstańcy zajęli silną pozycję w niedostępnych górach bielahorskich. Panuje między niemi niezgoda. Mieszkańcy Żupy powracają gromadkami do domów. Wielu z nich chroni się Czarnogóry.

Belgrad 21 listop. W Bittolia przyszło do rozlewu krwi między Bułgarami a Grekami, bo Bułgarzy zaprowadzili język bułgarski w kościele nawet co do mszy.

Monachjum, 22 listop. Według *Würzburger Zeitung* ma nastąpić zmiana ministrów. Stronnictwo postępowe proponuje dawnych kandydatów.

Państwa południowo-niemieckie zawarły z Szwajcarją traktat w celu wzajemnéj ochrony praw autorskich.

Paryż 21 listop. *Univers* ogłasza list biskupa Laval, w którym tenże wyraża żal swój z powodu listu pasterskiego Dupanloupa o nieomylności papieża.

Journal officiel ogłasza sprawozdanie ministra handlu Leroux. Sprawozdanie to proponuje utworzenie wyższéj rady handlowéj z 3 senatorów, 3 posłów, 3 radców stanu i 9 znakomitości na polu rolnictwa, handlu lub przemysłu.

Florencja 21 list. Papież złożył królowi listownie życzenia z powodu szczęśliwego powrotu do zdrowia.

Senator profesor Cantu umarł.

Mówią tu o redukcji renty; minister finansów ma się temu sprzeciwiać. Dymisja ministerstwa jeszcze nieprzyjęta. Program lewicy brzmi: Wierność porządkowi i wolności.

Konstantynopol 21 listop. Porta zaprotestowała przeciw ponownie poruszonemu zneutralizowaniu kanału suezkiego; byłoby to bowiem naruszeniem jéj praw zwierzchniczych w Egipcie.

Przegląd polityczny.

Dzienniki ministerjalne zmieniają dotychczasowy ton polemiczny w sprawie reformy wyborczéj. Zdaje się, że frakcja Giskry zdycydowała się nie wystąpić sama do walki, ale czekać przybycia posiłków i plan dalszéj kampanji zrobić zawisłym od narady z „przywódzcami parlamentarnymi w radzie państwa." Co więcéj zdaje się, że pod tymi przywódzcami parlamentarnymi nie samych tylko ministerstwo rozumié Niemców i że gotowém jest zrobić ustępstwo znaczne dla Galicji. Od delegatów więc naszych będzie zależało, aby korzystać z przyjaznéj sposobności i wywalczyć dla Galicji nietylko rezolucję, ale zupełnie odrębne stanowisko. Nie będzie to teraz trudną rzeczą, bo pokazuje się, że ministerstwo Giskry chce się utrzymać przy władzy i zrobi ustępstwa: niechajże więc delegaci nasi będą na baczności, aby się znowu kiedyś nie pokazało, że jeden z delegatów imieniem kraju nie przyjął ofiarowanego odrębnego stanowiska dla Galicji. Od ministerstwa Giskry będzie można dużo utargować za cenę pozostawienia mu wolnego eksperymentu reformy wyborczéj w niemieckich prowincjach Przedlitawji, a niemieckie prowincje ani nas ziębią, ani grzeją, jeżeli rezolucja otrzyma sankcję. W Wiedniu krążą pogłoski, że minister Berger ma wystąpić, a miejsce jego zająć dr. Unger.

Ministerstwo przedlitawskie, a więc znowu zapewne większość jego, to jest frakcja Giskry, sprzeciwiło się według urzędowéj *Gracer Tagespost* zamiarowi cesarza zwiedzenia Dalmacji w powrocie do Wiednia. Podróż ta ma też być zaniechaną. Natomiast ministerstwo przedlitawskie robi ostatnie usiłowania, aby przytłumić powstanie dalmatyńskie. Czy jednak usiłowania te uwieńczone będą pożądanym skutkiem, wątpić wypada. Walka w Dalmacji jest dla regularnego wojska tak uciążliwa, wszelkie środki wojenne, któremi regularne wojsko operować może na tamtejszym terenie tak niedostateczne tylko mogą być użyte, że powstanie może się długo jeszcze ciągnąć, a więc samém trwaniem niszczyć wojsko austrjackie.

Przedwczoraj w dzień rozpoczynających się ponownych wyborów, przybył cesarz z Compiègne do Tuilerji. Wybory odbyły się w porządku, o ich rezultatach nic jeszcze nie wiadomo. Większość wyborców paryzkich ma oddawna ten zwyczaj, że dopiero na drugi dzień obowiązek swój wypełnia. Ruch wyborczy trwał do ostatniéj chwili na zgromadzeniach prywatnych, bo publiczne z powodu zbliżających się wyborów musiały być zaniechane; stanowisko pojedyńczych kandydatów prawie zupełnie się nie zmieniło. Rochefort oświadczył raz jeszcze na zgromadzeniu prywatném, że „mandatowi przymusowemu" bezwarunkowo i najzupełniéj się poddaje i żadnego wniosku lub poprawki lewicy nigdy nie podpisze. Uniesienie fanatycznych zwolenników jego z tego powodu jest nie do opisania.

Przesilenie ministerjalne zeszło już zupełnie z porządku dziennego. Już nietylko urzędowe, ale nawet umiarkowane dzienniki, jak *Liberté* i *Moniteur universel* o tém milczą. Pomimo to jednak jest to tylko odroczeniem zmiany ministerstwa, która prędzéj czy później nastąpić musi w duchu stronnictwa reprezentowanego przez Emila Ollivier.

Bezwzględne i zawzięte wystąpienie p. Ollivier nietylko przeciw skrajnéj lewicy ale w ogóle przeciw całéj demokratycznéj „opozycji," zrobiło jak najgorsze wrażenie. Teraz zwłaszcza, kiedy kandydatura jego na ministra przepadła, stał się celem szyderstw i zarzutów całego demokratycznego dziennikarstwa.

Przesilenie ministerjalne we Włoszech doszło do tego stopnia, że o dalszém pozostaniu gabinetu Menabrei już ani myśleć nie można. Przy wyborze pierwszego wiceprezydenta izby poniósł rząd także klęskę. I tu głosowało 169 przeciw rządowi, a tylko koło 130 za nim. Kandydat lewicy, Pisanelli, został wybranym. Teraz Lanza ma być przeznaczony do utworzenia nowego gabinetu. Mianowanie jego byłoby tryumfem konstytucjonalizmu, bo jak wiadomo, należy on do większości w izbie i w tych dniach wybranym został na prezydenta. W Turynie musiano zamknąć uniwersytet z powodu demonstracji studentów.

Turqie oświadcza, że powód zatargów turecko-egipskich jest czysto wewnętrznéj natury; idzie tu tylko o usunięcie gubernatora, który w obec władzcy swego dopuścił się zdrady stanu.

Indép. belge utrzymuje, że wieści o sporze egipsko-tureckim są zbyt przesadzone, że wicekról nie ma przyczyny uchylać karku, że odwiedziny tylu panujących podniosły znaczenie jego. Porta jest zbyt słabą, by go mogła zmusić do pokory, a mocarstwa ze swéj strony z miłości dla Porty nie dozwolą, aby przykładała lont do najwięcéj zapalnego miejsca na Wschodzie.

Telegramy „Kraju."

Wiedeń 23 listopada. Ministerstwo wojny wydało rozkaz, aby baterje lekkich dział górskich (*Berggeschütze*) znajdujące się w Krakowie jak najspieszniéj przesłać koleją żelazną do Dalmacji.

Ostatnie telegramy.

Paryż 23 list. Wczoraj wieczór były znaczne zbiegowiska na bulwarach i przed redakcją dziennika *Rappel*. W sąsiednich ulicach puszczono kilka petard. Zresztą nie było żadnych nieporządków.

Paryż 23 listopada. Wybrani zostali: w okręgu pierwszym Rochefort 17,917 głosami przeciw 12,936, które otrzymał Carnot; w ogręgu drugim Cremieux 20,488 głosami przeciwko Pouyerowi, który miał głosów 9676; Arago w okręgu ósmym 22,120 głosami. W okręgu czwartym nastąpi ściślejszy wybór między Glais-Bizoinem, Brisson i Allou.

Paryż 23 listop. Według telegramów z Suezu, cesarzowa udała się w podróż do domu w towarzystwie floty przez morze śródziemne.

Marsylja 23 listop. Uchwały izby handlowéj względem międzynarodowych traktatów handlowych tchną duchem wolności handlu.

Florencja 23 listopada. Król ofiarował panu Lanza utworzenie nowego gabinetu; niewiadomo jeszcze, jaką pan Lanza dał odpowiedź.

Konstantynopol 23 listop. Artykuł półurzędowéj *Turqie* gani niestosowną odpowiedź Kedyfa; grozi mu złożeniem z tronu a w razie oporu użyciem siły zbrojnéj.

Kairo 23 listop. W poniedziałek wieczorem był świetny bal na cześć cesarza; cesarz był na wyścigach konnych i w teatrze. Powrót prawdopodobnie nastąpi we czwartek, zjazdu w Brindisi już stanowczo zaniechano.

Kursa. Wiedeń 23 listopada, g. 2 m. 20 5% zjednoczony dług państwa 59.90.— 5% zjdn. dług państwa w srebrze 69 20 — Londyn 124.25. — Srebro 122.50. Dukat 5.88.— Akcje kred. 241.—.— Lombardy 248.—. Losy z 1860 r. 95 20. — Losy z 1864 r. 119.20.— Akcje franko-austr. 96.—. — Napoleony 9.93. — Akcje kol. galic. Kar. Lud. 242.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 195.75. — Akcje kolei północ. wschodniéj 158.50. — Akcje Banku 725.—. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 95.—.— Akcje banku jen. 44.50. — Renta w srebrze 69.20.— Bank obrotu 113.—.— Tramway 131.50. Akcje banku ang. 254.50. Wiedeński bank handlowy —.—.— Kolej rządowa 379.— Bank budowli 50.50.—. Kolej zachodnio-czeska —.—. — Alföld 168.25.

Usposobienie giełdy: bardzo słabe.

Redaktor odpowiedzialny
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów *Kraju* Nr. 15 „Gminy", zamiast „Dodatku tygodniowego."

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 23 listopada	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	— —	— —
„ w srebrze	— —	— —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	95 50	95 —
„ „ „ 1864	118 50	118 —
Galic. obligacje indemn.	— —	— —
„ listy zast.	73 50	73 —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	119 25	118 25
„ Kar. Ludwika 5%	101 60	100 50
„ „ „ II emis.	95 25	94 50
„ Czerniow. I 5%	85 75	79 75
„ „ 1867	90 —	89 —
„ „ 1868	87 50	86 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	249 —	248 75
Akcje kol. K. Lud. galic.	243 —	242 —
„ kol. czerniow.	197 —	196 —
„ kol. Rudolfa	— —	— —
„ kol. siedmiogr.	164 50	163 50
„ kol. półn.-wsch.	160 —	159 —
„ banku narod.	728 —	725 —
„ Zakł. kredyt	243 25	243 —
„ Kol. wschodnia	— —	— —
„ Zakł. kredyt węg.	— —	— —
„ banku obrotow.	114 —	113 —
„ „ hypotecz. gal.	— —	— —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ krakowski z wpłatą złr. 80	— —	— —
Losy kredytowe	157 50	156 50
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	93 —	92 25

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
„ „ „ „ II emis.	92 50	92 —
„ likwidacyjne z kup.	78 —	77 50
Kolej warsz.-wied.	71 —	70 —
„ warsz.-bydg.	71 —	70 —
Ros. pr. z r. 1864	154 —	153 —
„ „ z r. 1866	151 —	150 —
Waluty: Srebro	123 —	122 —
Dukaty	5 85	5 80
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 —
Courant pruski	1 83	1 82
Rosyjsk. ruble pap.	1 53	1 52
Wiedeń 22 listopada		
Dług panst. Renta 5%	60 20	60 —
„ w srebrze 5%	69 60	69 50
„ wal. austr. spłac. 5%	98 25	97 75
Losy pożycz. z r. 1839	243 —	242 —
„ „ „ 1854 4%	91 50	90 50
„ na 500 1860 5%	96 10	95 90
„ na 100 1860 5%	102 50	102 —
„ na 100 1864	120 25	119 75
Como	25 —	24 —
Oblig. ind. Gal. 5%	73 50	72 75
„ „ Bukow. 5%	73 50	72 50
Galic. pożycz. głodowa 7%	— —	— —
Akcje bankowe		
Anglo-austr. za 100 złr.	269 50	269 —
Anglo-węgierskie	88 50	87 50
Austr. kredytowe	— —	— —
Kredyt. handl. przemysł.	249 —	248 75
Dyskontowy austr.	62 —	61 —
Franko austr.	99 50	99 —
Krakowski handl. przem.	— —	— —
Galicyjski krajowy	— —	— —
Narodowy	730 —	728 —

Akcje kolei.	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Alföld Fiume	169 50	169 —
Czeska zach. na 200 złr.	232 —	230 —
„ północn. „ 150 „	124 —	123 —
Elżbiety na 200 „	198 —	197 50
Ferdynanda na 1000 „	2125 —	2120 —
Franc. Józefa „ 200 „	183 —	182 50
Kar. Ludwika „ 200 „	241 50	241 —
Koszyc. Oderb. 170 „	57 50	57 —
Lwow.-Czern. na 200 złr.	197 50	197 —
Półn. zach. austr	109 —	108 50
Rudolfa na 200 „	166 —	165 —
Siedmiogrodzka „ 200 „	167 25	166 75
Rządowa na 200 (500 fr.)	382 —	381 —
Theissbahn	254 50	253 50
Tramway	138 —	137 50
Południowa na 500 fr.	250 —	249 50
Węgier. półn.wsch. 200 złr.	160 25	159 7
„ wschodnia 200 „	88 75	88 25
Akcje przem. i Listy zast.		
Borysławskie naft. 200 fl.	— —	— —
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	108 —	107 50
Listy. zast. galicyjskie 4%	79 —	78 —
„ „ „ 5%	— —	— —
„ „ Banku Hyp. 6%	89 —	88 25
„ „ Bank. Włoś. 6%	91 50	— —
„ Bank. narod. M.K. 5%	98 75	98 25
„ „ „ W.A. 5%	93 60	93 40
„ zast. węgierskie 5½%	91 25	91 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei czesk. półn. 300 fl. 5%	90 50	90 25
„ „ zachod. 300 „ 5%	89 —	88 50
„ Cesarz. Elżbiety 5%	— —	— —
Elżb. w sr. 100 zł. W. A. 5%	90 50	90 —
Elż. em. 1862 „ „ 5%	88 25	87 75
Elż. „ 1869 „ „ 5%	94 25	93 75

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	92 —	91 50
„ „ „ W. A. 5%	— —	— —
„ „ „ (sr. płat.) 5%	105 50	105 —
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	101 25	100 75
„ „ 2 emissja	95 —	94 70
„ Lwow.-Czern.-Jassy:		
I. emis. na 300 złr. 5%	80 30	80 —
II. „ „ 5%	89 75	89 25
III. „ „ 5%	87 20	86 80
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	90 75	90 50
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	88 —	87 50
Rządowa na 500 fr.	137 —	136 —
„ II. emis. „ „	137 —	136 —
Południowa	119 —	118 50
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	91 25	91 —
Bony 1870 za 74 „ 6%	242 50	241 50
„ 1875 „ 76 „ 6%	241 —	240 —
„ 1877 „ 78 „ 6%	— —	— —
Losy prywatne.		
Kredytowe na 100 fl. w. a	158 50	158 —
Clary „ 40 „ M.K.	34 50	33 50
Żeglugi na Dunaju 100 „	92 —	91 50
Keglewicza na 10 „	15 50	14 50
Budy na 40 fl. W.A.	34 —	33 —
Palfy na 40 „ M.K.	28 75	28 25
Rudolfa „ 10 „ W.A	15 —	14 —
Salm „ 40 „ M.K.	40 50	39 50
St Genois „ 40 „ M.K.	31 —	30 —
Stanisławowa 20 „ W.A.	28 50	27 50
Tryestu na 100 „ M.K.	127 —	125 —
Waldstein „ 20 „ „	22 50	21 50
Windischgrätz 20 „ „	22 —	21 —
Wexle:		
Augsbrg. za 100 fl. niem. 4½	103 75	103 60

	żądają złr. wal. a.	płacą złr. wal. a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	— —	— —
Frankf. za 100 fl. 4 „	104 85	103 70
Hambrg 100 mark 4 „	92 —	92 —
Londyn 10 ft. st. 3½ „	124 30	124 15
Paryż za 100 fr 2½ „	49 35	49 30
Monety:		
Dukaty ważne	5 89	5 88
Napoleony	9 92	9 92
Srebro	122 50	122 25
Lwów 22 listopada		
Indemniz. galicyjska. 5%	73 50	73 —
„ bukow. 5%	— —	— —
Listy zastawne 4%	78 50	78 —
„ „ 5%	90 25	89 25
Pożyczka głodowa 7%	101 —	100 —
Akcje banku hipot. 6%	95 —	— —
„ „ włościań. 6%	93 —	92 —
Dukat ważny	5 91	5 84
Napoleon d'or	9 98	9 89
Półimperjał ros.	10 22	10 2
Rubel srebr.	1 94	1 88
„ papierowy	1 53	1 52
Talar pruski	— —	— —
Srebro	123 50	122 25
Warszawa 20 listopada	Rs. k.	Rs. k.
Listy zast. serji 1 4%	92 37	92 4
„ „ „ 2 4%	91 54	91 21
„ likwidacyjne 4%	75 87	75 62
Poż. lot. z 1864 5%	155 50	154 50
„ „ z r. 1866 5%	152 50	— —
Akcje kol. warsz.-wied.	— —	— —
„ „ warsz.-bydg.	— —	— —
„ „ warsz.-teresp.	— —	— —
„ „ łodzkie	— —	— —
Wexle na Wiedeń za 150 złr.	97 35	— —

Wydawca: Dr. Ludwik Gumplowicz. W drukarni Karola Budweisera.